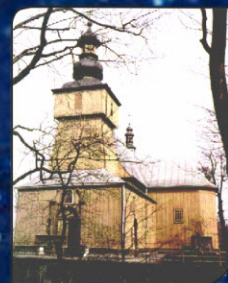


200
WRZESIEŃ
PAŹDZIERNIK
2017

NASZA WSPÓLNOTA

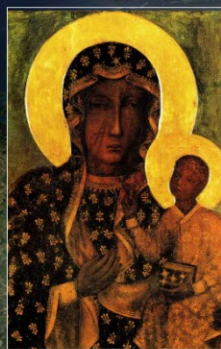


PARAFIA P.W. WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH - IWONICZ

www.parafiaiwonicz.pl



Różaniec do Granic



*Na koniec Moje
Niepokalane Serce zatriumfuje ...*



200. Wydanie
Jubileuszowe

RÓŻANIEC DO GRANIC...



Różaniec do granic

W 100. rocznicę Objawień Fatimskich Polacy otoczyli Ojczyznę tarczą modlitwy

*Boże, coś Polskę przez tak liczne wieki
Otaczał blaskiem potęgi i chwały,
Coś ją osłaniał tarczą swej opieki
Od nieszczęść, które przygnębić ją miały!
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:
Ojczyznę wolną pobłogosław Panie! (2x)*



Pierwsze słowa patriotycznego hymnu, który po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 roku pretendował do rangi Hymnu Narodowego, doskonale oddają wiarę Polaków w Bożą Opatrzność i Opiekę nad Ojczyzną. Pan Bóg do realizacji swoich dzieł zawsze zaprasza człowieka, szanując jego wolną wolę, ale i obficie błogosławiąc za okazane posłuszeństwo i poddanie się Jego woli.

„Boże dzieło”, „Spełnienie prośby Maryi”, „Natchnienie Ducha Świętego”. Tak wielu określa bezprecedensowe wydarzenie, w którym dnia 7 października 2017 roku w pierwszą sobotę miesiąca wzięło udział ponad milion Polaków w kraju i za granicą. „Różaniec do Granic” to wydarzenie podjęte przez Fundację „Solo Dios Basta”, którego celem było objęcie modlitwą różańcową Polski i Świata przez wiernych zebranych na granicach kraju. Do tej inicjatywy przystąpił Episkopat Polski wyznaczając setki kościołów stacyjnych i stref modlitwy. Tylko w Archidiecezji Przemyskiej wyznaczono 26 kościołów stacyjnych m.in. w Ustrzykach Dolnych-Jasieni, Kalwarii Pałacowskiej, Komańczy, Krościenku k. Ustrzyk, Tylawie, Wetlinie, Jaśliskach. Dzień 7 października to Święto Matki Bożej Różańcowej, ustanowione po wielkiej bitwie morskiej pod Lepanto, gdzie zjednoczona flota chrześcijańska pokonała w 1571 roku liczniejszą flotę muzułmańską, ratując tym samym Europę przed islamizacją. Ówczesny papież Pius V zorganizował dla obrony chrześcijańskiej Europy Ligę Świętą, w której główne role odegrały Hiszpania i Wenecja. Wiernych zaś wezwał do modlitwy różańcowej. W pierwszą rocznicę bitwy Pius V ogłosił dzień 7 października Świętem Matki Boskiej Zwycięskiej, zmienionym w 1573 roku przez jego następcę, papieża Grzegorza XIII, na Święto Matki Boskiej Różańcowej.

Przeżywana w 2017 roku 100. rocznica Objawień Fatimskich oraz 140. rocznica objawień Matki Bożej w Gietrzwałdzie, stała się doskonałą okazją do powszechnej, narodowej modlitwy, o którą podczas każdego kolejnego objawienia konsekwentnie prosiła w Fatimie Matka Boża. Jej prośba powtarza się jak refren: „Odmawiajcie codziennie Różaniec, aby uzyskać pokój dla świata i koniec wojny” (maj 1917), „Chciałabym, abyście każdego dnia odmawiali Różaniec” (czerwiec 1917), „Trzeba w dalszym ciągu codziennie odmawiać Różaniec” (lipiec 1917), „Chcę, abyście nadal odmawiali codziennie Różaniec” (sierpień 1917), „Odmawiajcie w dalszym ciągu Różaniec, żeby uprosić koniec wojny” (wrzesień 1917), „Trzeba w dalszym ciągu codziennie odmawiać Różaniec” (październik 1917). Wreszcie, również podczas październikowego objawienia, któremu towarzyszył Cud Słońca, Maryja mówi o sobie: „Jestem Matką Boską Różańcową”.

Pojawia się też prośba o wybudowanie kaplicy ku czci Matki Bożej Różańcowej.

Wielokrotność tej samej prośby wskazuje na niezwykle moc Różańca Świętego, czego dowodzą słowa Maryi wypowiedziane do Siostry Łucji: „Nie ma takiego problemu, ani osobistego, ani rodzinnego, ani narodowego, ani międzynarodowego, którego nie można byłoby rozwiązać przy pomocy Różańca”.

Uroczystości w Parafii pw. Świętej Katarzyny Aleksandryjskiej w Jaśliskach, w których uczestniczyło kilkudziesięciu parafian z Iwonicza na czele z Księdzem Proboszczem Kazimierzem Gierą, Księdzem Prałatem Kazimierzem Piotrowskim, liczną grupą Sióstr Felicjanek oraz przedstawicielami Parafialnego Oddziału Akcji Katolickiej, rozpoczęły się tak jak w całej Polsce od konferencji wprowadzającej o godz. 10.30. Następnie sprawowana była uroczysta Msza Święta polowa z udziałem kilkunastu kapłanów. Homilię na temat wartości Różańca w życiu Polaków wygłosił Ksiądz Prałat – Misjonarz Krzysztof Pastuszak. Po Eucharystii odbyła się kilkunastominutowa adoracja Najświętszego Sakramentu. Po tej części uroczystości pielgrzymi udali się na posiłek. Gościnni mieszkańcy Jaślik częstowali gorącą herbata, a dla uczestników „Różańca do Granic” udostępniono salę Domu Kultury. Około godz. 14.00 wszyscy znów zgromadzili się w otoczeniu kościoła, skąd wyruszyli procesyjnie na Lipowiec.

Przemierzając liczącą 3 km trasę do granicy polsko-słowackiej pielgrzymi rozważali Część Radosną oraz część Światła Różańca Świętego polecając w modlitwie naszą Ojczyznę. Przez cały czas na czele procesji różańcowej szła figura Matki Bożej Fatimskiej niesiona przez siostry zakonne. Trasa wiodła malowniczym szlakiem wzdłuż górskiego potoku z widokiem na lasy i wzgórza. Szmer wody i śpiew ptaków przywodził na myśl słowa pieśni Maryjnej „Chwalcie łąki umajone” ze szczególnym uwzględnieniem jej ostatniej zwrotki: „Wdzięcznym strumyki mručeniem, ptaszęta słodkim kwileniem, i co czuje, i co żyje, niech z nami sławi Maryję!”.

Po półtoragodzinnym marszu w blasku jesiennego słońca, pielgrzymi zebrali się na polanie pod kapliczką wybudowaną na pamiątkę objawienia się Matki Bożej młodemu pastuszkowi 26 maja 1949 roku w Lipowcu. Tam kapłan prowadzący procesję odmówił Akt Zawierzenia Polski i Świata Niepokalanemu Sercu Maryi. Następnie uformowano procesję i wyruszono w drogę powrotną, tym razem rozważając Część Bolesną oraz Część Chwalebną Różańca Świętego i polecając Maryi losy Świata. Zbliżając się do Jaślik, po zakończonej modlitwie różańcowej, pielgrzymi spontanicznie śpiewali pie-

śni na cześć Matki Bożej. Oficjalne zakończenie uroczystości odbyło się przy jaślickiej świątyni. Tam odmówiono modlitwę na zakończenie, po czym kapłani udzielili zebrany Bożego błogosławieństwa. W inicjatywie „Różaniec do Granic” w kościele stacyjnym w Jaślickach uczestniczyli pielgrzymi z Krosna, Iwonicza, Iwonicza-Zdroju, Rymanowa, Klimkówki, Głębokiego, Królika Polskiego, Odrzechowej, Wrocanki, Miejsca Piastowego i wielu innych parafii. Łącznie to Boże Dzieło zgromadziło od 2500 do 3000 pielgrzymów. W ten sposób również my tworzyliśmy paciorki narodowego różańca otaczającego całą Polskę.

Wspomniany już wcześniej Cud Słońca, który w październiku 1917 roku Maryja sprawiła w Fatimie dowodząc prawdziwości swoich objawień, oglądało kilkadziesiąt tysięcy zebranych tam ludzi. Do niemniejszego cudu doszło również podczas „Różańca do Granic”. We wszystkich miejscach modlitwy, w całej Polsce, o tej samej porze tj. około godz. 17.00 pojawiła się przepiękna tęcza. To spektakularne zjawisko (nie sposób bowiem naukowo wyjaśnić równoczesnego pojawienia się tęczy o tej samej porze we wszystkich strefach modlitwy w całej Polsce) ma swoją głęboką symbolikę i wymowę. Warto przypomnieć, że w pierwszej i ostatniej Księdze Pisma Świętego mowa jest o łuku tęczy. I tak w Księdze Rodzaju czytamy: „Po potopie Bóg mówi do Noego: A ten jest znak przymierza, który Ja zawieram z wami (...) łuk mój kładę na obłoki, aby był znakiem przymierza między mną i ziemią” (Rdz 9, 13). W Księdze Apokalipsy zaś Święty Jan ogląda tron Boży i tęczę dookoła niego: „A tęcza dookoła tronu – z wyglądu do szmaragdu podobna” (Ap. 4, 2-3). Ten niewątpliwie Akt Przymierza Boga z Polakami za wstawiennictwem Matki Boskiej Różańcowej Królowej Polski został potwierdzony przez Jezusa Chrystusa już następnego dnia. W niedzielnej Ewangelii wg. Świętego Mateusza, Chrystus zwraca się do przedstawicieli narodu wybranego słowami: „Dlatego powiadam wam: Królestwo Boże będzie wam zabrane, a dane narodowi, który wyda jego owoce”.

Treść Ewangelii z dnia 8 października 2017 roku:

Jezus powiedział do arcykapłanów i starszych ludu: Posłuchajcie innej przypowieści! Był pewien gospodarz, który założył winnicę. Otoczył ją murem, wykopał w niej tłocznię, zbudował wieżę, w końcu oddał ją w dzierżawę rolnikom i wyjechał. Gdy nadszedł czas zbiorów, posłał swoje sługi do rolników, by odebrali plon jemu należny. Ale rolnicy chwycili jego sługi i jednego obili, drugiego zabili, trzeciego zaś ukamienowali. Wtedy posłał inne sługi, więcej niż za pierwszym razem, lecz i z nimi tak samo postąpili. W końcu posłał do nich swego syna, tak sobie myśląc: Uszanują mojego syna. Lecz rolnicy zobaczywszy syna mówili do siebie: To jest dziedzic; chodźcie zabijmy go, a posiadziemy jego dziedzictwo. Chwyciwszy go, wyrzucili z winnicy i zabili. Kiedy więc właściciel winnicy przyjdzie, co uczyni z owymi rolnikami? Rzekli Mu: Nędzników marnie wytraci, a winnicę odda w dzierżawę innym rolnikom, takim, którzy mu będą oddawali plon we właściwej porze. Jezus im rzekł: Czy nigdy nie czytaliście w Piśmie: Właśnie ten kamień, który odrzucili budujący, stał się głowicą węgla. Pan to sprawił, i jest cudem w naszych oczach. Dlatego powiadam wam: Królestwo Boże będzie wam zabrane, a dane narodowi, który wyda jego owoce. (Mt 21,33-43)

Objawienia Matki Bożej Fatimskiej nie zakończyły się w 1917 roku. W latach późniejszych Maryja wielokrotnie objawiała się Siostrze Łucji, gdy ta przebywała w klasztorze w Coimbrze. W jednej z wizji s. Łucja szczegółowo opisuje przebieg III wojny światowej. Wiele miejsc poświęca Polsce, o której pisze tak: „Polska tym razem zostanie oszczędzona i będzie jedynym państwem, które ze światowego kataklizmu wyjdzie jako państwo potężniejsze, silniejsze i wspanialsze. Od niej zależeć będzie przyszłość Europy. W niej rozpocznie się odrodzenie świata przez ustrój, który stworzy, przez nowe prawa, zgodne z prawem Bożym. Polska w swoich granicach będzie realizować Prawo Boże, gdyż dość zaznała krzywd, niesprawiedliwości, zbrodni i bezprawia. Zbuduje nowy dom braterstwa wszystkich narodów świata, a dla swoich dzieci będzie matką. Nikogo nie odrzuci, nie potępi, lecz przyciągnie. Będzie jedną Ojczyzną dla wszystkich tych, którzy ją kochają, znają jej tradycję, historię i kulturę. Jako prawdziwa matka zwracam się do wszystkich Polaków, aby ich ostrzec i przygotować na nadchodzące wypadki. Polacy, jeżeli możecie, wracajcie do Ojczyzny. Uchroń was opieka Matki Boskiej, Królowej Polski. Ale tam, gdzie zamieszkujecie, też nie załamujcie się. Nieście pomoc, nadzieję, otuchę i ratunek. Bądźcie braćmi tych wszystkich, wśród których przebywacie. Mówcie o niezmiernym Miłosierdziu Bożym, które jeszcze raz ocali Ziemię, a ocalał da błogosławieństwo i pomoc. Wskaże drogę odrodzenia, którą pójdzie naród Polski. On po raz pierwszy odczyta i zrealizuje prawdziwe cele ludzkości. Jeżeli chcecie pomóc, wracajcie. Czeka na was praca radosna, twórcza i szczęśliwa. Ale kto liczy na karierę i na wzbogacenie się na innych, niech nie wraca. Kraj Królowej Polski ma być czysty. Polska nie będzie krajem słabym, bezsilnym i biednym, ale w pierwszych dniach jej odrodzenia potrzebna będzie ludności pomoc. Pomoc powinna być szybka i ofiarna. Później już nie będzie potrzebna. Kto wróci natychmiast, kiedy bramy Polski otworzą się, uzyska pełne prawa i weźmie udział w budowaniu najpiękniejszego ustroju ludzkiego pod berłem Bożym”.

W swojej wypowiedzi pod koniec 2016 roku Papież Franciszek nie pozostawił złudzeń: „Teraz jest trzecia wojna, którą przeżywamy - w kawalkach. To jest wojna. Na świecie toczy się trzecia wojna światowa: Ukraina, Bliski Wschód, Afryka, Jemen”. Przyglądając się również tragicznym wydarzeniom w Europie Zachodniej, aktom terroru islamskiego oraz odchodzeniem od chrześcijańskich korzeni, Polska jawi się jako wyspa bezpieczeństwa i wolności. Światowe Dni Młodzieży w Krakowie, Jubileuszowy Akt Przyjęcia Jezusa Chrystusa za Króla i Pana w Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Łagiewnikach, Szczyt NATO w Warszawie, historyczna wizyta Prezydenta USA Donalda Trumpa w Polsce, realizacja przez Rząd licznych programów społecznych, powstrzymanie napływu islamskich imigrantów, rekordowo niskie bezrobocie, wycofanie się z wdrażanej przez poprzednią ekipę ideologii gender, odbudowa polskiej armii i udział ponad miliona Polaków w inicjatywie Różaniec do Granic – to tylko niektóre wydarzenia zbliżające nas do budowy Królestwa Maryi.

Niech w realizacji tych dzieł umacnia nas zapewnienie Matki Bożej: „Na koniec moje Niepokalane Serce zwycięży”.

Grzegorz Nieradka



OD REDAKCJI ...



Oddajemy do rąk czytelników dwusetny numer gazetki parafialnej „Nasza Wspólnota” i zapraszamy do wspólnych refleksji, jakie łączą czytelników z wydawnictwem. Sam fakt, że gazetka parafialna przetrwała szmat czasu i doczekała się jubileuszowego numeru, dobrze świadczy zarówno o czytelnikach, którym ma służyć, jak też potwierdza zapotrzebowanie na taki rodzaj informacji.

Z racji swojego posłannictwa sporo miejsca zajmują artykuły o treści religijnej. Interesujące są zwierzenia ludzi z trudnych sytuacji życiowych i to one pokazują jak radzić sobie, jak odbudować wiarę, odnaleźć nadzieję, jak zwyciężać zło. Są to pracowicie wyszukiwane przedruki z różnych czasopism i książek. Ponadto treść poszczególnych, (teraz już dwumiesięcznych numerów), uwzględnia bieżące ważne wydarzenia z życia parafii i kraju, rejestruje środowiskowe uroczystości, pokazuje osiągnięcia dzieci i młodzieży z trzech miejscowych szkół, przybliża historyczne wydarzenia ze szczególnym zwróceniem uwagi na treści patriotyczne. Czasem służy doradą w zakresie zdrowia czy gospodarstwa domowego.

Pierwszy numer Naszej Wspólnoty ukazał się w kwietniu 1998 roku w okresie Świąt Wielkanocnych. Pomysł, którego autorem był ksiądz prałat Kazimierz Piotrowski zrodził się zapewne dużo wcześniej, a czas pokazał, że było to ważne i potrzebne przedsięwzięcie, skoro dziś po 19 latach drukujemy dwusetny już numer. Pomijając refleksje nad upływem czasu i osobistymi odniesieniami do minionych lat, a także zmianami, jakie przynosił postęp w różnych dziedzinach naszego życia, w tym także wpływu na wartość słowa drukowanego przy rozwoju komputeryzacji i dostępu do internetu, wypada wrócić do pierwszych słów otwierających wydawnictwo. Zatem przytoczę tu słowa ks. prałata Kazimierza Piotrowskiego (s.2, Nasza Wspólnota Nr 1, 1998 r.):

[...]Zadaniem miejscowej gazety jest na pierwszym miejscu ożywienie wspólnoty parafialnej, doinformowanie wszystkich o sprawach, którymi żyje czy żyć powinna społeczność parafialna, obudzenie aktywności religijnej i społecznej.

Odpowiadając na to życzenie możemy dostrzec pozytywne starania redagujących artykuły i zauważamy, że jest to zgodne z zapotrzebowaniem czytelników. Zatem jest to ważny powód do dalszego utrzymywania tego typu informacji z życia środowiska. Co więcej, gazetka coraz częściej służy za swoistą kronikę wydarzeń historycznych, tym cenniejszą im czas odleglejszy.

Jest jeszcze jedno ważne życzenie zanotowane w pierwszym numerze gazetki:

[...] Przekazując pierwszy numer naszego periodyka parafialnego, zespół redakcyjny pod kierunkiem duszpasterzy, życzyłby sobie, by w miarę możliwości wszyscy poczuli się współredaktorami zamieszczanych w nim pozycji czytelniczych, by podsuwali własne propozycje - jednym słowem, by ubogacali go swoimi pomysłami. Redakcja cieszyłaby się, gdyby miesięcznik spotkał się z przychylnością społeczeństwa i wniósł do niego i znalazł się w każdym domu.

Odnosząc się do powyższych życzeń wypada rozważyć dwa aspekty. Pierwszy to Istnienie potężnego kapitału twórczego młodych wykształconych, o dużych możliwościach twórczych, co dobrze wróży na przyszłość. Drugi zaś aspekt to znalezienie drogi do tychże, by nie zakopywali swoich talentów i odpowiedzieli TAK na powyższe życzenie.

Z nadzieją na dobry los kończymy słowami autora ks. prałata Kazimierza Piotrowskiego:

Całe dzieło polecamy Duchowi Świętemu, prosząc Go, by swoim tchnieniem zechciał nim pokierować i Matce Najświętszej, którą prosimy, by czuwała nad podjętym przedsięwzięciem.

Zofia Jakubowicz

FATIMA I CUD NAD WISŁĄ



Matka Boża w Fatimie uświadomiła nam, że największym zagrożeniem dla ludzkości jest ateizm, trwanie w grzechu i brak nawrócenia. Krótko po ostatnim objawieniu fatimskim władzę w Rosji przejęli ateści. W Fatimie Matka Boża prosiła, aby się modlić o nawrócenie ateistów i poświęcenie Rosji Jej Niepokalanemu Sercu. Mówiła: „Jeżeli moje życzenia zostaną spełnione, Rosja nawróci się i zapanie pokój, jeżeli nie, bezbożna propaganda rozszerzy swe błędne nauki po świecie, wywołując wojny i prześladowanie Kościoła, dobrzy będą męczennicy, a Ojciec Święty będzie musiał wiele wycierpieć. Różne narody zginą”.

Ludzie, którzy w 1917 r. przejęli władzę w Rosji, byli wyznawcami szatańskiej ideologii komunizmu, opartej na walczącym z Bogiem ateizmie, nienawiści i zbrodni. Nowi władcy Rosji pragnęli swoją diaboliczną ideologię narzucić siłą najpierw w Polsce, a później w całej Europie. 11 listopada 1918 r. Polska odzyskała niepodległość, po 123 latach niewoli, a już 18 grudnia 1918 r. wojska sowieckie rozpoczęły inwazję na terytorium Polski.

Walka z „żywym wcieleniem ducha antychrysta”

Nowo odrodzona Polska znalazła się w bardzo trudnej sytuacji. Większość krajów europejskich sympatyzowała z komunistycznym rządem w Moskwie. Armia Czerwona była pięciokrotnie liczniejsza od wojsk polskich. Z militarnego punktu widzenia pokonanie bolszewików wydawało się niemożliwe. Polacy przez prawie dwa lata bohatersko bronili swojej ojczyzny, ale musieli się wycofywać. Latem 1920 r. Armia Czerwona znalazła się blisko stolicy Polski. Lenin był pewny, że jego wojska zdobędą Warszawę w ciągu kilkunastu dni.

Dla wierzących stało się oczywiste, że bez Bożej interwencji wojska polskie nie są w stanie pokonać armii sowieckiej. Dlatego episkopat Polski wezwał cały naród do żarliwej modlitwy i postu. Polscy biskupi w liście do Ojca Świętego Benedykta XV napisali: „Ojczyzna nasza od dwóch lat walczy z wrogami krzyża Chrystusowego – z bolszewikami [...]. Jeżeli Polska ulegnie nawale bolszewickiej, klęska ta grozi całemu światu. Nowy potop nas zaleje”.

Episkopat Polski wystosował także odezwę do biskupów całego świata, w której czytamy: „Bo nie sami zagrożeni jesteśmy. Dla wroga Polska jest tylko etapem, pomostem do zdobycia całego świata [...]. Ci, którzy są sterownikami bolszewizmu, noszą w swej krwi odwieczną nienawiść ku Chrystusowi. Bolszewizm jest żywym wcieleniem się i ujawnieniem na ziemi ducha antychrysta [...]. Prosimy Was dzisiaj o szturm do Boga, o modlitwę za Polskę! Modlitwa niech ocuci sumienie narodów, bo sumienie to w Europie zamarło”.

Ludzie wierzący zrozumieli powagę sytuacji. Wiedzieli, że klęska Polski doprowadzi do zniszczenia chrześcijaństwa w całej Europie.

Mieli też świadomość, iż potędze zła można się skutecznie przeciwstawić tylko modlitwą oraz postem. Jeżeli ludzie żyją w łasce uświęcającej i modlą się, to wtedy pozwalają, aby w nich i przez nich działał i zwyciężał wszechmocny Bóg.

W obliczu śmiertelnego zagrożenia Polacy błagali Boga o pomoc. Episkopat wezwał cały naród do ogólnopolskiej

krucjaty modlitewnej za Ojczyznę, do żarliwej modlitwy różańcowej połączonej z całodzienną adoracją Najświętszego Sakramentu. We wszystkich kościołach w Polsce ludzie spowiadali się, uczestniczyli w Eucharystii, trwali na adoracji Najświętszego Sakramentu i modlitwie różańcowej.

19 czerwca 1920 r. władze duchowne i świeckie dokonały aktu zawierzenia Polski Najświętszemu Sercu Jezusa i Niepokalanemu Sercu Maryi i ponowiły go 27 lipca 1920 r. w kaplicy Jasnogórskiej.

W miarę zbliżania się Armii Czerwonej do Warszawy sytuacja stawała się coraz bardziej beznadziejna, dlatego wszystkie placówki dyplomatyczne zostały zamknięte. Nie wyjechał tylko nuncjusz papieski kardynał Achille Ratti, późniejszy papież Pius XI.

Już wkrótce, bo 15 sierpnia 1920 r., w uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, okazało się, że żarliwa modlitwa polskiego narodu została wysłuchana. Pan Bóg cudownie zainterweniował, zmieniając bieg historii Polski i Europy.

Cud nad Wisłą

Podczas Bitwy Warszawskiej 14 i 15 sierpnia 1920 r. odcinka frontu w okolicach Ossowa broniła po stronie polskiej 1. i 2. Kompania 236. Pułku Akademików. Byli to ochotnicy, gimnazjaliści i studenci, którzy nigdy wcześniej nie brali udziału w walkach. Po stronie bolszewickiej znajdowali się doświadczeni żołnierze 79. Brygady G. Chachaniana. Brawurowy atak bolszewików o godz. 3.30 spowodował, że niedoświadczeni kilkunastoletni chłopcy zaczęli się wycofywać i uciekać do Ossowa. Bolszewicy, pewni zwycięstwa, parli do przodu. Pod Ossowem udało się jednak polskim oddziałom podjąć próbę kontrataku. Był z nimi kapelan, ks. Skorupka. To on z krzyżem w ręku i z okrzykiem: „Za Boga i Ojczyznę!” poprowadził młodzież do walki. Wkrótce jednak, trafiony prosto w głowę, padł martwy na pobojuwisku.

Od tego momentu na polu walki działo się coś niesamowitego i niewytłumaczalnego. Zaprawieni w walce i pewni zwycięstwa bolszewicy zaczęli w popłochu ucie-

kać. Główną przyczyną ich odwrotu nie był jednak kontratak polskich żołnierzy. Dlaczego więc w wielkiej panice rzucali broń i uciekali? Odpowiedź dali sami rosyjscy żołnierze, którzy dostali się do niewoli. Mówili, że w trakcie bitwy na tle ciemnego jeszcze nieba ukazała się im postać Bogurodzicy, która promieniowała niesamowitym światłem! Widok ten nappełnił ich tak wielkim przerażeniem, że w wielkim popłochu rzucili się do ucieczki. Żołnierze sowieckiej komunistycznej armii byli ateistami, nie uznawali żadnej świętości, kradli, gwałcili, w bestialski sposób torturowali i mordowali jeńców oraz bezbronną ludność. I właśnie ci bezwzględni żołdacy, wyrzuci z wszelkich norm moralnych, zobaczyli na ciemnym niebie jaśniejącą postać kobiety i rozpoznali w niej Bogurodzicę.

Widzieli, jak od Matki Bożej odbijały się pociski lecące w kierunku polskich wojsk. Jeden z przerażonych czerwonoarmistów, który ukrył się w jednym z polskich domów, mówił, że widział, jak Matka Boża odrzucała pociski. Widok promieniującej nieziemskim światłem postaci Matki Bożej budził sumienia i wiarę, ale równocześnie powodował paniczny strach u rosyjskich żołnierzy. Rzucali oni karabiny, działa, tabory i w wielkim popłochu uciekali z pola walki. Wielu z nich ochłonęło dopiero po kilkudziesięciu kilometrach ucieczki. Opowiadali wtedy polskim chłopom: „Wyście tego nie widzieli. Pod Warszawą stała wielka armia. Myśmy tam widzieli Bożą Matkę, która osłaniała Polaków”.

Rosyjscy żołnierze, którzy byli walczącymi ateistami i mieli na swoim sumieniu morderstwa księży oraz ludzi wierzących, zobaczyli Matkę Bożą, jak otaczała swoim płaszczem wojska polskie - i nie bali się mówić o tym fakcie.

Podczas Bitwy Warszawskiej Matka Boża objawiła się także na odcinku frontu koło Radzymina.

14 sierpnia 1920 r. porucznik Stefan Pogonowski, dowódca 1. Batalionu 28. Pułku Strzelców Kaniowskich,

wraz ze swoimi żołnierzami czuwał na linii frontu w pobliżu Radzymina. I nagle, o pierwszej w nocy, 15 sierpnia, wbrew rozkazowi generała Żeligowskiego, por. Pogonowski, tchnięty jakimś wewnętrznym impulsem, podjął decyzję, aby zniemacka uderzyć na przeważające siły wroga - 27. Dywizji Armii Czerwonej. Brawurowy atak batalionu zaskoczył bolszewików. Wywiązał się zacięty bój, w którym zginął por. Pogonowski. Gdy czerwonoarmiści zaczęli uzyskiwać przewagę, nagle w wielkiej panice zaczęli rzucać broń i uciekać z pola walki.

Jaki był główny powód ich zaskakującego zachowania? Jak sami później opowiadali, podczas walki zobaczyli na niebie postać Matki Bożej promieniującą tajemniczym światłem. Niepokalana Maryja okrywała swym płaszczem stolicę Polski, była otoczona skrzydłatymi rycerzami na koniach, a od Jej Postaci odbijały się pociski wystrzelone przez żołnierzy rosyjskich.

Widok Bogurodzicy do tego stopnia przeraził rosyjskich żołnierzy, że w wielkiej panice zaczęli rzucać broń i uciekać z pola walki. Mieszkańcy okolicznych wiosek opowiadali, iż uciekający żołnierze byli tak przerażeni, że szukali jakiegokolwiek kryjówki. Niektórzy z nich na kolanach błagali Polaków, aby ich schronili. Ze strachu szczękali zębami, co świadczyło o ich wielkim szoku nerwowym. Tłumaczyli, że uciekają przed Carycą - Matką Bożą.

Objawienie się Matki Bożej podczas Bitwy Warszawskiej stało się faktem powszechnie znanym dzięki odważnemu świadectwu rosyjskich żołnierzy, którzy przebywając w obozach jenieckich, opowiadali o tym cudzie lekarzom, sanitariuszom oraz innym pracującym tam Polakom. W obozach jenieckich przebywało przeszło 60 tysięcy żołnierzy rosyjskich. Żołnierze ci chętnie dawali świadectwo, że podczas Bitwy Warszawskiej widzieli Matkę Bożą i że to były najbardziej wstrząsające chwile w ich życiu. Mówili, że światło promieniujące od postaci Maryi było tak



oślepiające, że zakrywali oczy i w popłochu uciekali, gubiąc buty, karabiny i całe żołnierskie wyposażenie.

Objawienie się Matki Bożej podczas Bitwy Warszawskiej było główną przyczyną ostatecznego zwycięstwa wojsk polskich. Tak więc nadzwyczajna, cudowna Boża interwencja ocaliła Polskę i Europę od koszmaru komunistycznego zniewolenia.

Było to wydarzenie, które zmieniło bieg dziejów Europy i świata. Ten wielki cud objawienia się Matki Bożej był odpowiedzią na żarliwą i wytrwałą modlitwę całego polskiego narodu.

Podobnie jak w życiu narodów, również w życiu każdego człowieka rozgrywa się najważniejsza duchowa batalia z siłami zła o wieczne zbawienie. Zwycięzimy tylko wtedy, gdy oddamy się całkowicie do dyspozycji Maryi i pozwolimy, aby Ona uczyła nas wierzyć, modlić się i zawsze ufać Jezusowi. Pan Jezus zapewnia nas:

„Otrzymacie wszystko, o co na modlitwie z wiarą prosić będziecie” (Mt 21,22). Chrystus da nam wszystko, co

jest konieczne dla naszego zbawienia, ale trzeba tego pragnąć i prosić o to w wytrwałej, codziennej modlitwie.

Pan Jezus w słowach skierowanych do mistyczki Alicji Lenczewskiej uświadamia nam, że: „Beze Mnie nic uczynić nie możesz - nic, co zawiera wartość pozytywną.

Wielu ginie, świat pogrążony jest w ciemnościach, bo brak modlitwy, brak jedności ze Mną. Wysiłki, praca, energia, tak bardzo wielu ludzi obdarzonych obficie Moimi darami - tworzy złe owoce, zatrute jadem piekła, które zawsze jest tam, gdzie brak zwrócenia się do Mnie w ufnej i szczerej modlitwie. Gdzie brak oparcia się na Mojej mądrości i woli. Ile modlitwy, tyle miłości, mądrości i pokoju w twoim sercu. Ile przyjechaś ode Mnie podczas modlitwy, tyle możesz dać - tego, co warto dawać - drugiemu człowiekowi” (Słowo pouczenia, 223).

ks. Mieczysław Piotrowski TChr

Źródło: ks. J.M. Bartnik SJ, Ewa J.P. Storożyńska, *Matka Boża Łaskawa a cud nad Wisłą, Warszawa 2011.*

Dlaczego warto mieć nadzieję?

Jose Luis Martin Descalzo

Terapia pana Bacha



Gdybym miał wymienić dwa najważniejsze dni w moim życiu, sądzę, że podałbym ten, w którym otrzymałem święcenia kapłańskie, a zaraz potem 17 kwietnia 1949 roku, dzień, w którym po raz pierwszy wysłuchałem koncertu na żywo. Miałem wtedy osiemnaście lat i nigdy wcześniej nie mieszkalem w wielkim mieście posiadającym coś cenniejszego od pałaców: orkiestry i sale koncertowe. I stało się tak, że odkrycie „prawdziwej” muzyki połączyło się dla mnie z odkryciem Bacha. Była to - nigdy nie zapomnę - Msza h-moll pod batutą Scherchena. Zapamiętałem ją jako olśnienie, jako dwie godziny, podczas których odsunięto przede mną zasłonę zamykającą drogę do innego wymiaru. Widzę jeszcze siebie jako chłopca przebiegającego ulicę Rzymu jak pijany, jak we śnie. Nie dlatego, że muzyka Bacha była czymś niezwykłym (dopiero dużo później zacząłem ją rozumieć), lecz dlatego, że kontakt z takim cudem nappełnił mnie uczuciem świetlanego zawrotu głowy, jakbym spotkał się z taką radością, której istnienia na świecie nigdy nie podejrzewałem.

Od tamtej pory słuchałem owej mszy miliony razy. Nie przesadzam: przez wiele lat płyta z „Kyrie” budziła mnie każdego ranka, niby lekarstwo, od którego chciałem rozpocząć każdy dzień mojego życia.

Tego lata brałem moje lekarstwo w zdwojonej dawce. Potrzebowałem tego. Któż z nas, w owym roku 1983, nie ma starganych nerwów, rozbitego serca, agresywnego umysłu, zmiennego nastroju? A Bach jest niby kojąca kąpiel, najlepsze lekarstwo na zboląłą duszę, jakie stworzył nasz świat.

Dlatego właśnie przez całe lato powracałem do jego muzyki jak do ojcowskiego domu. Kiedy czytałem i pracowałem, bez przekłętego dziennikarskiego pośpiechu, na

moim adapterze wirowało bez przerwy, przez osiem godzin dziennie, sześć kantat Bacha. Było to jak spotkanie z ludzkością sprzed czasu burz.

Okropnie zazdroszczę Bachowi jako człowiekowi. Nie dlatego, że jestem do niego podobny. W dobrych okresach czuję się znacznie bliższy Mozartowi, a w godzinach egzaltacji - Beethovenowi. Bach jest dla mnie symbolem równowagi, nieosiągalnej, a przez to tym bardziej pożądanej.

Zastanawiam się czasem, czy wiek XX będzie w stanie stworzyć kogoś takiego jak Bach. I zazwyczaj odpowiadam sobie, że kogoś równie wielkiego - tak. Ale nigdy kogoś tego pokroju.

Bach był w zasadzie przeciwieństwem postaci, jaką moglibyśmy dzisiaj podziwiać: stateczny mieszczanin, człowiek dobrze usadowiony w otaczającym go społeczeństwie, nie marzący bynajmniej o zburzeniu porządku (nieporządku) swojego świata, który dokonał prawdziwej rewolucji w muzyce poniekąd niechcący, nie mając takiego zamiaru, nie pragnąc zmian, a wprowadzając je.

Bach był tym, czym nigdy nie będziemy: szczęśliwym człowiekiem. Jego twarz wydaje nam się brzydka, jego peruka dziwaczna i śmieszna. Ale on znał szczęście komponowania i szczęście istnienia. W jego dziele nie ma ani napięcia, ani gwałtownych skoków. To bardzo wyrównany geniusz, rzekłbym niemalże: biurokrata geniuszu. Wielki bez konfliktu ze światem, a tym bardziej z sobą samym. Całkowite przeciwieństwo współczesności, która produkuje tylko dzikich geniuszy, geniuszy płynących pod prąd, występujących przeciwko światu, wiecznie niespokojnych i niezaspokojonych.

Bach był pewien siebie samego. „Dobry mąż, dobry

ojciec, dobry profesor, dobry przyjaciel”, twierdzą jego biografowie. „Nudny jak flaki z olejem”, orzeklibyśmy dzisiaj. Oczywiście miewał czasem porywy namiętności. Zawsze walczył o to, by wybić się ponad przeciętność. Ale nigdy nie robił tego jak tytan ruszający ziemię z posad. Jego „bunt” przeciwko zasadom nigdy nie zakłócił jego życia, były „buntami w ramach istniejącego ładu”. Są ledwie zauważalne w „kontinuum” jego dzieła.

Dzisiaj łączymy pojęcie geniuszu z pojęciem szaleństwa. Nic szalonego nie znajdziemy u Bacha. A jeśli już, będzie to bardzo rozsądne szaleństwo. Ból stanowi dla niego część historii i nigdy nie zachwieje owej zadziwiającej harmonii, jaka panowała między jego głową i sercem, a nawet żołądkiem.

Był przedstawicielem gatunku uznanego dziś za wymarły: człowiekiem dorosłym. W XX wieku wszyscy jesteśmy nastolatkami. Przeciętniacy żyją w stanie permanentnego niespełnienia. Najlepsi są jak strzały, wiecznie celujące w środek tarczy, wiecznie niepewne, czy trafią weń. Bach żyje w pewności. Nie musi powracać do rajów dzieciństwa, jak Mozart. Ani marzeniami walić w mur przyszłości, jak Beethoven. Bach nie zna ani niepokoju, ani smutku. Nie jest „zwierzęciem psychiatrycznym”. Posiada niezwykłą równowagę psychiczną. W jego muzyce brak jest śladów jakiegokolwiek patologii. Ani krzty masochizmu, ani krzty narcyzmu. Jego muzyka - mówią specjaliści - jest dziełem zadziwiającej męskości, owcem osoby seksualnie spokojnej i spełnionej.

W człowieku tym realizuje się figura ojca, tak rzadko dzisiaj spotykana. Bach jest płodnością na wszystkich poziomach życia. Jak on mógł komponować w domu wiecznie pełnym krzyku dzieci, w permanentnym zamieszaniu muzycznym? Zadziwiające. Życie było tam śpiewaniem, komponowaniem, graniem, a wszystkie te czynności rozumiały się same przez się, były czymś absolutnie naturalnym. Jedyną normą było pracować coraz więcej i coraz lepiej.

Potrafił połączyć w sobie, jakby od niechcenia, rze-

czy tak różne jak muzyka niemiecka, francuska i włoska tamtej epoki. Mieszał się w nim - prawdziwy cud! - Pachebel, Buxtehude, Couperin, Vivaldi i Corelli. Był Europejczykiem na długo przed powstaniem Wspólnoty. I w owej jakże rozdartej Europie potrafił być zagorzałym luteraninem, w którym dzisiaj przeglądamy się my, katolicy. Słuchając jego muzyki nie sposób wyczuć głębokich podziałów ówczesnego Kościoła. Umiał połączyć to, czego nie udało się Soborowi Trydenckiemu.

Zastanawiam się czasem, jak wyglądałby nasz wiek, gdyby wprowadzić obowiązek słuchania Bacha przez pół godziny przed naradami polityków, zebraniemi władz kościelnych, rozmowami pracodawców i związkowców. Któż byłby w stanie, po takim koncercie, wypowiedzieć wojnę lub utrzymać rozłam?

Współcześni ludzie nie znaj dują pokoju i zgody, bo znaleźć można tylko to, co posiada się we własnym wnętrzu. A jeśli nasza dusza jest w stanie wojny, cóż może wydać oprócz niezgody?

Dlatego ostatniego lata zanurzyłem się w kującej kąpieli Bacha, pozwoliłem, żeby opatrzył moje rany, żeby jego łagodne i żywe melodie obmyły mój umysł. Bo Bach nie znieczula, lecz ożywia. Nie oślepia i nie usypia; pobudza, lecz do pokoju, nie do napięcia. A robi to znacznie lepiej niż kofeina czy inne środki farmakologiczne. Działa łagodniej i dociera głębiej. Słuchając go czuję się „usadowiony” w świecie. Nie poza zasięgiem bólu, lecz poza zasięgiem neurastenii. Wygodnie rozparty, jak w fotelu. Wkrótce nadejdą jesień i zima, dokuczliwe, przywracające nas naszej kondycji ludzi nowoczesnych, nerwowych, niezaspokojonych, jakby wszystkie nasze krzesła zostały spalone lub płątały się po strychu z kulawymi nogami. Jakież to bies wmówił nam, że nowoczesność to życie z duszą wiecznie w strachu? Że geniusz to brak umiaru? Że tak bardzo musimy żyć, iż nie jesteśmy w stanie kosztować cudu życia? Brakuje nam ciebie, ojcze Bachu, w tym świecie bękartów.

Miłosierdzie i jedność w rodzinie

Jakub i Maria przeżywali wewnętrzną rozterkę. Obaj ich synowie odeszli z Kościoła i żyli ze swoimi dziewczynami bez ślubu. Rodzice podkreślali, że nie aprobują takiego postępowania i oświadczyli synom, żeby nie przyprowadzali swoich dziewczyn do rodzinnego domu na zwyczajowe niedzielne obiady. Synowie poczuli się odrzuceni przez rodziców i przestali w ogóle ich odwiedzać. Obie strony twardo obstawały przy swoim, co spowodowało ogromne napięcie we wzajemnych stosunkach.

Trwało to do momentu, gdy proboszcz Jakuba i Marii, ks. Tomasz, poradził im zmienić nastawienie. „Musicie zdecydować, co jest dla was ważniejsze - obstawanie przy prawdzie we wszystkich sytuacjach czy kontakt z dziećmi. Jeśli wciąż będziecie wywierać presję na swoich chłopców, grozi wam, że stracie ich na zawsze. Oni znają już wasze stanowisko. Może nadszedł czas, by dowiedzieli się również o tym, jak bardzo ich kochacie”.

Rodzice poszli za radą proboszcza. Zaprosili synów

na szczerą rozmowę na temat zaistniałej sytuacji. Początkowo atmosfera była napięta, rodzice jednak bardzo starali się powstrzymać od krytyki i potępienia. Skupili się natomiast na okazaniu synom, że bardzo im na nich zależy. Powiedzieli jasno, że kochają ich bez względu na wszystko. Chłopcy, poruszeni pokorą rodziców, zaczęli mięknać. „Jesteśmy rodziną - powiedział im Jakub - i pozostaniemy rodziną”.

Dziś, dwa lata później, obaj synowie znowu chodzą do kościoła. Jeden z nich poślubił dziewczynę, z którą mieszkał, a ona przygotowuje się do przejścia na katolicyzm. Drugi zerwał z dziewczyną i żyje samotnie.

Jest to tylko jedna ze znanych nam historii, które ukazują, co dzieje się w rodzinach, gdy bliscy ludzie zamiast potępiać się nawzajem, otwierają się na działanie Ducha Świętego. Jak powiedział papież Franciszek: „Nikt nie jest poza zasięgiem Bożego miłosierdzia, niezależnie od tego, co uczynił w życiu”.

Nie mam ochoty na powrót

Bóg zna mnie od poczęcia w łonie matki, to On mnie ukształtował. Zna wszystkie trudne momenty, wszystkie chwile szczęścia. Zna całą moją historię, całą moją rodzinę.

Jestem alkoholikiem i narkomanem. Zaczęłam brać narkotyki i pić alkohol od dwunastego roku życia. Właśnie wtedy przeprowadziliśmy się z rodzicami; nowa szkoła, nowe otoczenie. Kiedy po raz pierwszy poszedłem do szkoły, na dzień dobry dostałem „bęcki” - koledzy mnie pobili. Powiedziałem o tym rodzicom, ale oni się nie przejęli. Uważali, że to minie i tyle. Mój brat poszedł postraszyc chłopaków zabawkowym pistoletem. Później zakolegowałem się z tymi chłopakami, zacząłem z nimi spędzać bardzo dużo czasu. No i chciałem pokazać, że jestem „gościu”, jak oni. No co, ja nie mogę? Ja nie dam rady? Ja nie załatwię? Ja nie zapalę? Tak pojawiły się marihuana, kokaina, amfetamina i inne używki.

Myślałem, że założę rodzinę, będę żył normalnie. W życiu nie planowałem, że zostanę narkomanem! Niestety, to jest choroba, a nie sprawa silnej woli. Temu, kto mówi: „Masz silną wolę, to nie pij alkoholu”, odpowiadam: „Masz silną wolę, to nie zachoruj na grype!”.

Najpierw, z powodu narkotyków, zacząłem okradać swoich rodziców - portfel mamy, kieszeń taty. Wydawało mi się, że mam jakieś granice - postanowiłem, że będę podbierał tylko rodzicom. Ale kiedy oni mnie przyłapali i nauczycieli się ukrywać przede mną pieniądze, zacząłem okradać innych ludzi. I tak stopniowo, po kolei, łamałem swoje wcześniej postawione granice. Zaczęły się kradzieże samochodów, napady, napady z bronią, handel narkotykami.

Porwaliśmy też człowieka. W pewnym momencie wszedłem do pomieszczenia, w którym go przetrzymywaliśmy, i popatrzyłem na niego. Był zapłakany, podniósł na mnie wzrok i powiedział:

- Ja od paru dni nic nie piłem i nie jadłem.

I mnie, takiemu twardemu gościowi, w tym momencie serce się ścisnęło. Wyszedłem stamtąd, kupiłem jedzenie i picie, po czym wróciłem i dałem mu. Potem powiedziałem do chłopaków, że nie chcę w tym uczestniczyć, że się wycofuję. A oni na to:

- No dobra, spokojnie, znamy cię, wiemy, że nic nie powiesz, luz, luz, będzie więcej dla nas.

Wiele było przypadków w moim życiu, ale ten był szczególnie. Nie wiedziałem, czemu się tak zachowałem. Później okazało się, że chłopaki dostali duże wyroki. A ten człowiek, któremu kupiłem jedzenie, w ogóle nie wspomniał, że ja tam byłem.

Potem, kiedy przerzucałem jakieś narkotyki, zgarnęła mnie policja. Trafiłem do więzienia. W naszej celi jeden chłopak modlił się na różańcu. Pytam go:

- Co ty robisz?

- Modlę się.

- Do kogo się modlisz?

- Do Boga.

- Do jakiego Boga? Boga nie ma, jakby Bóg był, to ani mnie, ani ciebie by tu nie było!

Któregoś dnia chłopaki załatwili wyjście do kaplicy na Mszę i pytają, czy z nimi idę:

- Dobra, idę. Zobaczą, co słychać w drugim pawilonie. Przejdę się po korytarzu. Może jakieś grypsy przerzucą? Zobaczą, co w tym kryminale się dzieje, idę.

Poszedłem. Siedzę. Nagle się zorientowałem, że nie ma chłopaków. Patrzę, a oni stoją w kolejeczce do konfesjonalu.

- Wy gdzie?

- Spowiadać się.

- Jak to? Do kogo?

- Do księdza.

- Do księdza kapelana, który codziennie jest na herbatce u wychowawcy? Człowieku, jak ja mu wszystko opowiem, to do końca życia nie wyjdę z tego kryminału.

Nie poszedłem, o nie!

Po niecałym roku odsiadki dostałem jeszcze rok. Sędzina w czasie rozprawy zasugerowała, że zamiast odbywać karę, mogę pójść na odwyk. Stwierdziłem, że zamiast siedzieć w więzieniu, lepiej zobaczą, jak wygląda ośrodek dla uzależnionych i pojadę na leczenie. Przypadkiem, na tyle ośrodków w Polsce, akurat trafiłem do katolickiego. No i... obowiązkowe było chodzenie na Mszę świętą w niedzielę. Nie chciałem, ale musiałem. Nie chciałem wracać do kryminału, więc musiałem chodzić z innymi. Robiłem wszystko na odwrót. Jak oni klęczeli, to ja siedziałem. Jak oni stali, to ja siedziałem. Chciałem pokazać, jaki jestem zbuntowany.

Spotkałem tam człowieka, miał na imię Paweł, który zapytał mnie:

- Marcin, ty w ogóle znasz trzeźwe życie?

- No nie, od dwunastego roku życia „w melanzu”, nie za bardzo znam.

- To spróbuj, spróbuj żyć na trzeźwo, do narkotyków zawsze możesz wrócić.

I ja pomyślałam, w sumie to takie proste, ma chłop rację.

Tak naprawdę walczyłem wtedy o życie. Zaczęłam pracować nad sobą, poznawać siebie, zmieniać swoje myślenie. Stwierdziłem, że to niesamowite: Nie trzeba dużo, wystarczy porozmawiać z drugim człowiekiem i już jest lżej. Doświadczałem tego.

Ale przyszedł w czasie tego leczenia moment blokady. Nie dawałem już rady. Buntowałem się, nie gadałem z nikim. Już nie wytrzymywałem. Poszliśmy znów do kościoła, spojrzałem w stronę konfesjonalu i pomyślałem, że jestem 320 km od domu i ten ksiądz mnie nie zna. Dobra, idę! I po ostrych walkach z samym sobą, poszedłem. To była moja pierwsza szczerza spowiedź. Powiedziałem o wszystkim, co pamiętałem w tamtej chwili. To było niesamowite, wstrząsające doświadczenie, ponieważ ten ksiądz zaoferował mi miłość. Powiedział:

- Jak masz ochotę, przyjdź do mnie. Ja tutaj jestem na tej parafii, napijemy się herbaty, nie ma problemu, porozmawiamy. Jest ci trudno, przyjdź!

Odpowiedziałem:

Nie, nie przyjdę, ja jestem z ośrodka.

Nie byłem gotowy na tę miłość, ale od tamtej chwili zmieniło się całe moje życie.

Już w trakcie odwyku wymyśliłem sobie, że jak go skończę, pójdę na studia zaoczne. I tak zrobiłem. Po drodze na zajęcia mijałem kościół i wchodziłem do niego za każdym razem, kiedy tamtędy szedłem. Zaczynałem budować relację z Bogiem, relację z Jezusem. Taką relację, którą bym nazwał „towarzyską”:

- Cześć, Jezus, Marcin jestem. Słyszałem, że na krzyżu umarłeś za mnie.

Na takiej zasadzie. Mówiłem tak, jak umiałem. Wymyśliłem sobie, że będę odmawiał Różaniec. Poprosiłem mamę,

żeby przysłała mi te koraliki na sznurku i książkę do tych modlitw. Przysłała, no i zacząłem się modlić. Z Różańcem jest trochę tak, jak z jazdą pociągiem. Jedzie się, jedzie się, jedzie się nagle... się chrapie. Człowiek budzi się ileś stacji dalej. Która to stacja? To co, jedziemy dalej? Prawda jest taka, że często nie dobrnąłem nawet do końca jednej dziesiątki i już chrapałem. Ale serce miałem otwarte na modlitwę. Zmieniło się całe moje wnętrze.

Okazało się, że ta szkoła, którą sobie wybrałem - budowlanka, konstrukcje budowlane na politechnice - jest trudna. Matmy nigdy nie lubiłem. Ze stu dwudziestu osób na początku, po pierwszym semestrze odpadło sześćdziesiąt. Było ciężko. Pamiętam taki przedmiot, geometria wykreślna. Przykładałem się, uczyłem, idę na egzamin zadowolony - piątka będzie na pewno. Przed każdymi zajęciami i po każdych zajęciach - do kościoła. Taką miałem wewnętrzną potrzebę i dlatego chodziłem. Po dwóch tygodniach ogłoszenie wyników: Marcin - dwójka. Jak to dwójka? Panie Jezus, jak to, miałeś ze mną być, miałeś mi pomagać... (Byłem dosyć roszczeniowy wtedy). I w pewnym momencie w mojej głowie pojawiło się przynaglenie: Idź, zapytaj, gdzie robisz błąd. Nie, nie, tyle ludzi, 120 osób, nie, nie pójdę. Idź, zapytaj, gdzie robisz błąd. I wreszcie to przynaglenie było tak mocne, że dla świętego spokoju poszedłem:

- Panie profesorze, gdzie robię błąd?

On patrzy, ogląda moją pracę i mówi:

- Proszę pana, pomyliłem się, czwórka.

Doświadczałem takich cudów. Z matmy miałem cztery z plusem. Z chemii wcześniej wiedziałem tyle, że H₂O to woda, nic poza tym, na politechnice miałem piątkę. Fizyka, mechanika budowy, miałem niesamowite oceny. Modliłem się i uczyłem. Przekonałem się, że Bóg chce działać konkretnie w życiu każdego człowieka i że działa przez drugiego człowieka.

Po pierwszym roku wzywają mnie do dziekanatu, przestraszyłem się, że chcą mnie wywalić, a okazało się, że dostałem stypendium naukowe. Mocno wierzę, że to nie moja zasługa.

W czasie odwyku terapeuci mówili mi, że bym zerwał kontakt z ludźmi, którzy ćpają, piją alkohol, kradną.

Jak to? Mam być sam?

To był dla mnie szok, że mam wrócić do siebie i zerwać z tymi ludźmi kontakt. Co ja mam wobec tego robić? Przypomniałem sobie, że przecież mam przyjaciela, Jezusa. Bałem się powrotu, nie chciałem wracać do tego samego towarzystwa. Odczuwałem samotność, ale wła-

śnie może dzięki niej chodziłem tak często na Eucharystię. Za każdym razem do innego kościoła na Mszę świętą, szukałem swojego miejsca. Pewnego dnia, kiedy byłem w kościele św. Anny o 21.00 wieczorem, zobaczyłem: „Wow, ale fajni ludzie, ale fajni księża, to jest to miejsce”. I tak zacząłem poznawać nowych ludzi. Dzięki jednemu z tych nowo poznanych przyjaciół trafiłem jakiś czas potem do Przymierza Miłosierdzia, wspólnoty, w której jestem od dziewięciu lat. Doświadczam w niej Bożego miłosierdzia i głoszę miłosierdzie Boże, opowiadam narkomanom, więźniom, bezdomnym, młodym, co Pan mi uczynił.

U siebie, w moim mieście, byłem wyśmiewany, że jestem po ośrodkach, po terapiach, że mi odbiło, że jestem nawiedzony. Ale przetrwałem to i dzisiaj jestem szczęśliwy. A ci ludzie, którzy się ze mnie śmiali, dzwonią teraz do mnie i proszą:

- Marcin pomóż! Bo mój szwagier pije, bo mój mąż bierze narkotyki, bo moja żona ma problemy - co mamy robić?

Był taki okres w moim życiu, kiedy czułem się bardzo samotny. Padłem na kolana i prosiłem:

- Panie Jezus, ja już nie mam siły tak żyć! Nie chcę być sam! Bardzo Cię proszę, daj mi jakąś niewiastę!

I niedługo później poznałem kobietę, która dzisiaj jest moją żoną. Szybko przyszło na świat jedno dziecko, później drugie, trzecie, potem czwarte, które nam umarło (żona poroniła), a teraz znowu czekamy na kolejne. I dzień mam tak wypełniony, że nawet nie mam czasu pomyśleć o samotności. Bóg dał mi krzyż w postaci mojej żony, który doprowadzi mnie do nieba. A ja jestem krzyżem dla niej.

Myślę, że współcześnie jesteśmy zniewoleni pracą, za dużo pracujemy. Ja w każdym razie czuję się zniewolony pracą. Mamy z ojcem i bratem prywatną firmę budowlaną, która dobrze prosperuje. Zleceń jest tyle, że można by pracować bez końca. Niektóre osoby z firmy są na mnie złe, że mówię „stop”, „dość”. A ja myślę, że nie potrzebuję góry pieniędzy. Pracuję, żeby utrzymać rodzinę, żonę, dzieci. Jednak w praktyce trudno to rozemnić, trudno właściwie wyważyć, ile trzeba pracować.

Po wielu niełatwych doświadczeniach życiowych mam pewność, że z każdej sytuacji, w której znajdzie się człowiek, jest wyjście. Niejeden raz byłem w okropnych tarapatach, po ludzku nie do przejścia, a Bóg mnie z nich wyciągnął, i to z takim błogosławieństwem, że trudno uwierzyć. Nie ma problemu, którego Bóg nie mógłby rozwiązać. On może nas wyprowadzić z każdej trudności. Teraz czasem przypominam sobie i zmieniam w myśli te słowa, które usłyszałem kiedyś od Pawła:

- Czy znasz życie z Bogiem, bez grzechu? Spróbuj, do grzechu zawsze możesz wrócić. Zakosztuj życia z Bogiem. Ja zakosztowałem i nie mam ochoty na powrót.

Marcin



*Słowo wśród nas
Listopad 2017*

Nowy dom i wąż

Kiedyś najbardziej na świecie lubiłam się bawić w lesie, który znajdował się w pobliżu naszego domu w Pensylwanii. Przez las przepływała rzeka, więc mogłam nie tylko chodzić po drzewach i ukrywać się pod stertami suchych liści, lecz także obracać kamienie leżące na brzegu, by znajdować pod nimi węgorze wijące się w małych kałużach. Uwielbiałam zapach liści, więc chodziłam po nich, szurając nogami, by poczuć jak pachną.

Moja ulubiona książka nosiła tytuł Przewodnik po zwierzętach ziemno-wodnych. Dostałam ją od ojca na urodziny i czytałam stronę po stronie, oglądając zdjęcia kolorowych zwierząt. Niektóre z przedstawionych tam węży były najpiękniejszymi istotami, jakie kiedykolwiek widziałam.

Nie wiedziałam wtedy, że ta książka uratuje kiedyś czyjeś życie.

Moja rodzina przeniosła się do Wirginii. Zamieszkaliśmy w nowym domu w nowej dzielnicy. Domy zostały dopiero niedawno zbudowane i jeszcze nikt przed nami w nich nie mieszkał. Kiedyś na ich miejscu był las, ale prawie wszystkie drzewa zostały wycięte. Teraz zbudowano tu asfaltowe drogi. W naszym domu pachniało jeszcze świeżą farbą. Na zewnątrz nie było nawet trawników, ale mój tato zasiał trawę za pomocą obrotowej maszyny i już zaczęły się pojawiać pierwsze małe kielki. Mój brat, Patrick, i ja nie mogliśmy po nich chodzić i musieliśmy bawić się na podjeździe.

Jednak lubiłam nasz nowy dom. Jedną z najlepszych, a zarazem najgorszych rzeczy, jakie wynikały z mieszkania w pobliżu lasu, były zwierzęta, które przychodziły na nasze podwórko. Króliki i żaby przeskakiwały przez patio niemal każdej nocy, a pewnego razu znaleźliśmy nawet żółwia spacerującego pod naszym grillem. Chociaż uwielbiałam obserwować te wszystkie króliki i żaby oraz bawić się z żółwiem, było mi ich jednocześnie żal. One próbowały tylko odnaleźć drogę do swoich domów. Lecz zamiast norek i tuneli znajdowały nową dzielnicę z betonu.

Poza zabawami na podjeździe i czekaniem, aż trawa urośnie, bawiliśmy się również w piaskownicy, którą zbudował nasz tato. Czasem korzystał z niej kot, więc ojciec musiał przykryć ją folią. Gdy miałam ochotę zbudować zamek z piasku bądź wykopać tunel, musiałam ją zdejmować.

Pewnego dnia przed obiadem, gdy poszłam do piaskownicy, by zbudować miniaturowe miasteczko, odkryłam, że okupują ją mrówki. Zdjęłam folię i zobaczyłam węża.

Leżał sobie spokojnie zwinięty w kłębek i był naprawdę piękny. Miał pierścienie różnych kolorów: czerwony, biały, żółty i czarny. Widziałam jego zdjęcie w mojej książce z gadami i z pewnością był to jeden z najpiękniejszych okazów. W książce było również napisane, że jadowity wąż koralowy wygląda bardzo podobnie jak wąż królewski. Jedyna różnica polegała na sekwencji kolorów. Wpadłam do domu po książkę.

Mamo! Mamo! W piaskownicy jest wąż! - krzyknęłam. - Muszę znaleźć w książce, jaki to gatunek!

Nie dotykaj go, Chris! - zawołała mama. - Może być jadowity.

Tato był w pracy, więc mama pobiegła po naszego sąsiada, pana Cooka.

Panie Cook! - wrzasnęła przez płot. - Mamy węża

w piaskownicy, to może być jadowity wąż królewski!

Pan Cook był na emeryturze i mieszkał razem ze swoją żoną w sąsiednim domu. Przybiegł natychmiast z łopatą w dłoni.

Zaczekajcie! - zawołałam, machając książką. - Muszę sprawdzić, co to za wąż!

Mama i pan Cook stali nad węzem, który nadal leżał spokojnie zwinięty w kłębek. Pan Cook trzymał łopatę nad głową.

Lepiej być przygotowanym, niż potem żałować - powiedział.

Było mi żal węża. Nawet jeśli był jadowity, to przecież próbował jedynie ukryć się pod folią i nic złego nikomu nie robił.

Próbowałam szybko znaleźć w książce rozdział o węzach koralowych i królewskich. To zabawne, ale gdy chcesz coś zrobić bardzo szybko, wydaje się, że trwa to niezmiennie długo. W końcu znalazłam. Czerwony, biały, żółty, czarny. To oznaczało jadowitego węża koralowego. Wąż królewski miał po kolei żółte, białe, czerwone i czarne pierścienie. To z pewnością był więc wąż królewski. W książce wyczytałam, że to bardzo rzadki okaz, który znajduje się pod ścisłą ochroną.

Proszę nie zabijać węża! - krzyknęłam i rozplakałam się, czując, że los węża jest przesądzony. Potem pokazałam mamie i panu Cookowi zdjęcie z książki.

Widzicie? Tu jest napisane, że to bardzo rzadki wąż, który jest pod ochroną.

Pobiegłam po powłóczkę od poduszki. Widziałam kiedyś, jak w telewizji zalecano to jako dobry sposób łapania węży. Jeden koniec powłóczki zakopałam w piasku, a drugi trzymałam w ręce, tak że utworzył się tunel. Pan Cook dźgnął węża łopatą. Wąż rozwinął się i wpadł prosto do poszewki. Złapałam ją mocno i zacisnęłam palce. Mama zadzwoniła do zoo i powiedziała, że właśnie złapałam węża królewskiego.

Och! - westchnął pracownik ogrodu zoologicznego.

Gdy mama opisała kolory węża, natychmiast do nas przyjechali.

Miałaś rację. Złapałaś węża królewskiego! Umieścimy go w terrarium. Będzie tam miał miły dom. Powinnaś go przyjść odwiedzić.

Byłam szczęśliwa, że wąż został ocalony. Było mi równocześnie przykro, ponieważ wąż, podobnie jak króliki, żaby i żółw, szukał tylko swojego starego domu. Znałam to uczucie. Ja czasem również lubię gdzieś się ukryć.

Miałam nadzieję, że wąż polubi swoją klatkę. Miałam również nadzieję, że będzie tam miał gałąź, na którą będzie mógł się wspinać, odrobinę wody i dużo piasku. Może włożą mu nawet trochę suchych liści, pod którymi będzie mógł się schować. Nieważne jednak, jak pracownicy zoo urządkują mu klatkę, czy będzie miał tam podobno warunki jak w środowisku naturalnym. Jestem pewna, że wszystko jest lepsze od łopaty pana Cooka.

Zapach farby w końcu się rozejdzie, trawa wyrośnie, a nowy dom stanie się podobny do starego. A może, jeśli wąż będzie miał szczęście, ktoś zbuduje piaskownicę. Myślę, że w jakiś sposób ten wąż jest do mnie bardzo podobny.

Christine Lavin

Dziadek uczy się czytać

Każdy, kto przestaje się uczyć, jest stary bez względu na to, czy ma dwadzieścia lat czy osiemdziesiąt. A ten, kto ciągle się uczy, pozostaje młody. Najwspanialszą rzeczą w życiu jest młodość umysłu.

Henry Ford

Joey siedział przy kuchennym stole i czytał sportową rubrykę porannej gazety. Usłyszał, jak dziadek schodzi po schodach. Gdy wszedł do kuchni, Joey zorientował się, że nie jest w tak dobrym humorze jak zazwyczaj.

Dzień dobry, dziadku - powiedział.

Dziadek usiadł przy stole z ponurą miną. Nie wziął gazety, żeby ją przeczytać. Zamiast tego zapytał tylko:

Joey, dzieje się dzisiaj coś ciekawego?

Wieczorem jest mecz piłkarski pomiędzy Doraville Middle School a moją szkołą. To będzie wyrównany pojedynek, lecz myślę, że wygramy. Chciałbyś pójść?

Joeyowi było przykro, gdyż wiedział, że dziadek nie potrafi czytać.

Nie miałem okazji, by regularnie chodzić do szkoły - mawiał często dziadek. - W tamtych czasach dużo ważniejsze niż czytanie było dogłębne zwierząt i uprawa roli.

Joey z wielką uwagą słuchał zawsze, z jaką dumą jego dziadek opowiada o życiu na farmie. Mówił o opiece nad zwierzętami, podróżyach na jarmark, gdzie sprzedawał pochodzące z farmy produkty. Joey widział, jak szorstkie i sękaty są ręce dziadka, który z dumą opowiadał o pracy od świtu do zmierzchu.

Chciałem wówczas chodzić do szkoły dużo częściej, ale nie było czasu - zauważył dziadek ze smutkiem na twarzy.

Pewnego dnia dziadek zapytał Joeya:

Poszedłbyś ze mną do sklepu spożywczego? Potrzebuję kilku rzeczy.

Spacerowali wzdłuż regałów, oglądając rysunki na puszkach. Nagle dziadek zobaczył puszkę bez rysunku.

Co jest w środku? - zapytał.

Rosół z kurczaka - Joey przeczytał etykietę.

Dziadek poszedł do stoiska mięsnego, ale nie potrafił przeczytać cen. W końcu dał Joeyowi listę zakupów i wyszedł ze sklepu.

- Spotkamy się w samochodzie - powiedział.

Joey obserwował, jak dziadek wychodzi ze sklepu. Tak bardzo chciałby mu pomóc, pomyślał. Ale nie wiem nawet, od czego zacząć. Nie mam żadnego pomysłu.

Nazajutrz była niedziela. Tego dnia Joey i dziadek zawsze wybierali się do miasta do kościoła. Joey zatrzymał

się przy bibliotece, by przejrzeć książki, a dziadek poszedł dalej porozmawiać ze starymi przyjaciółmi. Joey był nieszczęśliwy; wiedział, że jego dziadek nie potrafi przeczytać nawet reklam ulicznych.

W bibliotece chłopiec zobaczył na ścianie plakat: „Czy znasz kogoś, kto nie potrafi czytać? Możemy mu pomóc. Zadzwoń pod ten numer”.

Gdy dziadek wrócił do biblioteki, Joey pokazał mu plakat.

Ktoś może nauczyć cię czytać - wyjaśnił. - Tak jest tutaj napisane. Potem spisał numer telefonu i ruszyli z dziadkiem do domu.

Kilka dni później dziadek włożył swój najlepszy garnitur i po raz pierwszy poszedł do szkoły. Przyszedł do biblioteki godzinę przed czasem, by spotkać się ze swoim nauczycielem. Podczas pierwszych zajęć był tak zakłopotany i zdenerwowany, że zupełnie nie mógł się skoncentrować. Nie pamiętał, o czym mówił nauczyciel.

Kilka tygodni później dziadek przerwał nagle odrabianie lekcji i spojrzał na Joeya.

Jestem za stary, żeby się tego nauczyć - powiedział i sfrustrowany zamknął książkę.

Och, dziadku, nie zniechęcaj się.

Ale dziadek był uparty

Nie potrafię.

A może ci pomogę? - zaproponował Joey.

Dziadek nie chciał być niewdzięczny, więc powiedział:

- Dziękuję, Joey. Jestem pewien, że to będzie nieoceniona pomoc.

Każdego dnia uczyli się razem i ciężko pracowali nad lekcjami dziadka. Joey przejął wszystkie prace domowe, by dać dziadkowi więcej czasu na naukę. Powiedział mu również, że może się uczyć w jego pokoju, gdzie jest dużo ciszej i nie ma telefonu.

Kilka miesięcy później dziadek zwołał Joeya do swojego pokoju.

Joey, właśnie dostałem list od cioci Helen. Pozwól, że ci go przeczytam.

Dziadek bardzo powoli wymawiał każde słowo, a z jego oczu płynęły łzy. Gdy skończył czytać, Joey również się rozplakał. Był tak dumny, że dziadek pokonał tę ciągnącą się przez całe życie przeszkodę, że jego płuca omal nie pękły z wielkiej radości.

Dziadek podniósł głowę znad listu i spojrzał zażalonymi oczami na Joeya.

Dziadku - uśmiechnął się Joey - wspaniała robota! Jestem z ciebie dumny!

Dziadek odwzajemnił uśmiech. A potem uśmiechnął się szeroko; tak szeroko, że Joey wiedział już, że dziadek również jest z siebie dumny.

Karen Beth Luckett



Objawienia w Gietrzwałdzie

Gietrzwałd (Polska) 27 czerwca - 16 września 1877 r.

Dochodziła godz. 21.00 27 czerwca 1877 r. kiedy 13-letnia Justynka Szafrzyńska, córka pomocnika młynarskiego, wychodziła z mamą z kościoła w Gietrzwałdzie, kierując się do domu w Nowym Młynie. Dziewczynka była bardzo zadowolona. Nie była specjalnie zdolna, a właśnie zdała ostatni egzamin z katechizmu i została dopuszczona do Pierwszej Komunii Świętej.

Matka z córką znajdowały się jeszcze w pobliżu kościoła, kiedy Justynka została nieco w tyle, pilnie się czemuś przypatrując. Mama ponaglała ją jednak do drogi - do domu trzeba było bowiem iść około godziny. Justynka poprosiła ją, żeby trochę poczekała, bo chce zobaczyć, „co to takiego białego jest na drzewie”. Powiedziała też mamie, że widzi wielką jasność i jakąś jasną postać.

Ks. Augustyn Weichsel, miejscowy proboszcz, który przypadkowo nadszedł, kazał dziecku podejść bliżej drzewa rosnącego w ogrodzie plebanii. Dziewczynka spełniła to polecenie, a stojąc 5 metrów od klonu opowiedziała, że widzi jakąś Piękną Panią z długimi włosami siedzącą na żółtym krześle. Ks. proboszcz kazał wówczas Justynce odmówić „Zdrowaś Maryjo” i pójść do domu. Ale wizja nie skończyła się jeszcze. Dziewczynka twierdziła, że widzi zstępujące z nieba dzieciątko ubrane w sukienkę, ze złotymi skrzydełkami i wiankiem na głowie. Mały aniołek miał uklonąć się przed Piękną Panią, która po tym uklonie wstała i uniosła się do nieba.

Opowieść dziecka wywarła duże wrażenie na proboszczu - ani on, ani matka Justynki nic nie widzieli. Dziewczynka nie była jednak kłamczuchą i proboszcz bardzo zdziwił się tym, co mówiła. Kiedy wizja znikła i Justynka ruszała z mamą w dalszą drogę, ks. Weichsel powiedział jej, żeby następnego dnia przyszła w to samo miejsce o tym samym czasie i odmawiała różaniec.

Posłuszna dziewczynka wróciła nazajutrz - w wigilię uroczystości świętych Piotra i Pawła, patronów miejscowej parafii. Zabrała ze sobą kilka koleżanek. Wszystkie uklękły przed klonem i zaczęły odmawiać różaniec. Kiedy dzwon zadzwonił na wieczorny „Anioł Pański”, drzewo nagle zajaśniało. Justynka znów zobaczyła zstępującą z nieba Panią zasiadającą na żółtym krześle. Towarzyszyli Jej dwaj aniołowie, którzy po pewnym czasie unieśli się do nieba i zstąpili ponownie, trzymając promieniste Dziecko ubrane w wyszywaną złotem szatę, które w lewej ręce trzymało złotą kulę z krzyżem. Tym razem obraz ten widziała nie tylko ona, ale także jedna z jej koleżanek - 12-letnia Basia Samulowska. Od tej pory większość objawień wydarzała się w obecności obu widzących.

30 czerwca 1877 r. proboszcz polecił dzieciom zapytać Piękną Panią, czego od nich żąda. Justynka wypełniła polecenie i wraz z Basią usłyszały wypowiedziane po polsku słowa: „Życzę sobie, abyście codziennie odmawiali różaniec”. Dziewczynki sądziły, że słowa te słyszą wszyscy licznie zgromadzeni wokół klonu ludzie, i były zdziwione, kiedy dowiedziały się, że tak wcale nie jest.

W niedzielę 1 lipca Justynka po raz pierwszy miała przyjąć do swego serca Ciało Chrystusa. Tego dnia pod



klonem zgromadziły się już tłumy wiernych. Ks. Weichsel polecił dziewczynce zapytać, kim jest objawiająca się Pani, jak również, czy do Gietrzwałdu mogą przybywać chorzy, prosząc o uzdrowienie. Kiedy Justynka zadała to pytanie, usłyszała: „Jam jest Najświętsza Maryja Panna, Niepokalanie Poczęta”. Na drugie pytanie Maryja nie odpowiedziała i znikła. W wieczornej modlitwie nie uczestniczyła tego dnia Basia Samulowska. Spóźniła się i zobaczyła tylko samą jasność. Zakłopotana tym faktem dziewczynka doznała jednak nocnego objawienia - Matka Boża miała także jej powiedzieć: „Jam jest Niepokalane Poczęcie”.

Podczas trwających objawień ks. Weichsel przez cały czas skrupulatnie badał ich prawdziwość. Na przykład, aby móc porównać wizje obu dziewczynek, kazał im klęczeć tak, aby się wzajemnie nie widziały i nie mogły się ze sobą porozumiewać. Również w takich przypadkach relacje dzieci pokrywały się, a jedyna niewielka nieścisłość, która spowodowała, że kapłan na moment zwątpił w prawdziwość widzeń, została szybko wyjaśniona.

Podczas kolejnych widzeń Niepokalana zapewniła dzieci, że będzie się objawiać „jeszcze dwa miesiące”. Początkowo nie chciała też powiedzieć, czy chorzy doznawać będą w Gietrzwałdzie uzdrowień. Jej jedyną odpowiedzią było: „Później”. W jednym z następnych widzeń Matka Boża obiecała uzdrowienie chorym („Stanie się cud, później chorzy zostaną uzdrowieni”), powiedziała jednak, że powinni oni odmawiać różaniec.

6 lipca ks. Weichsel polecił dzieciom zapytać Maryję, czego sobie jeszcze życzy. Usłyszały: „Ma tu być wystawiona murowana Męka Boża i umieszczona figura Niepokalanego Poczęcia. Potem można płótno dla uleczenia chorych kłaść u stóp figury”.

Dzieci prosiły Matkę Bożą o rozstrzygnięcie pewnych kwestii. Pytały np., czy Ojciec Święty w trudnych dla Kościoła ówczesnych czasach doczeka się jego triumfu. Maryja odpowiedziała, że tak.

Justynka i Basia zadawały również szczegółowe pytania związane z życiem poszczególnych osób. Odpowiedzi Niepokalanej były wtedy zazwyczaj, choć nie zawsze, ogólne. Na niektóre z pytań Maryja w ogóle nie udzielała odpowiedzi.

Niepokalana wielokrotnie nakazywała też, by ludzie byli posłuszni kapłanom. Rozsądzając kwestię kłamstwa i składania fałszywych przysięg, stwierdziła, że ktoś „taki nie jest godny wejść do nieba, on jest do tego namówiony przez szatana, który teraz przed końcem świata” „obchodzi ziemię jak zgłodniały pies, aby pożreć ludzi”.

Nadszedł wreszcie 8 września - uroczystość Narodzin NMP - dzień mający być ostatnim dniem objawień. Dziewczynki usłyszały wtedy od Matki Bożej pocieszenie: „Nie smućcie się, bo Ja będę zawsze przy was”. Tego dnia ludzie byli także świadkami dziwnych zjawisk atmosferycznych, słyszeli dziwne głosy.

Mimo wcześniejszej zapowiedzi Maryja pojawiła się jednak 12, 15 i 16 września – w dniu poświęcenia sprowadzonej z Niemiec figury. W uroczystości tej uczestniczyło 15 tys. wiernych i dopiero ten dzień zakończył okres objawień. Dziewczynki usłyszały wtedy,



że mają iść do klasztoru, a ostatnimi słowami Matki Bożej było zalecenie: „Odmawiajcie gorliwie różaniec”.

W trakcie i po zakończeniu serii objawień (naliczono ich w sumie 160, bo w niektóre dni było ich nawet kilka) władze kościelne dokładnie je przeanalizowały i zbadały, nie doszukano się jednak najmniejszych śladów oszustwa. To, co mówiły nastoletnie dziewczynki, nie było kłamstwem. Objawienia w Gietrzwałdzie uznano za prawdziwe.

ks. Jan Roslan, „Sanktuarium Matki Bożej w Gietrzwałdzie”, Gietrzwałd 1994, s. 5nn.

TROSKA O BOŻYCH VIP-ÓW

Ks. Alojzy Schwartz i jego służba sierotom w Korei

„Gdyby Jezus miał dziś powrócić na ziemię jako Zbawiciel - pisał młody ks. Alojzy Schwartz - i gdyby miał żyć w Korei, zechciałby pewnie narodzić się w budzie na wysypisku śmieci Nan Ji Do w Seulu”. Taki obraz Jezusa - ubogiego, pokornego, oddającego siebie swym potrzebującym dzieciom - znalazł odzwierciedlenie w życiu i posłudze ks. Ala, Amerykanina, który w 2015 roku został ogłoszony sługą Bożym. Od najmłodszych lat Al Schwartz wiedział, że chce zostać księdzem. W szkole podstawowej w Waszyngtonie wygrał nawet konkurs na najlepsze wypracowanie, w którym pisał o kapłaństwie. Jednak nikt chyba nie przypuszczał, że zrezygnuje z przywilejów obywatela „lepszego świata”, poświęcając całe swoje życie służbie na misjach w dalekich krajach, aby tam naśladować Jezusa, który urodził się ubogi, żył ubogi i umarł ubogi.

PORAŻONY NĘDZĄ

Powołanie Ala zostało przypieczętowane w sposób szczególny pewnego weekendu, kiedy jako kleryk studiował w Belgii na uniwersytecie w Louvain. Pojechał z pielgrzymką do miejscowego sanktuarium Matki Bożej Ubogich w Banneux. Modląc się przed figurą Maryi Dziewicy, poczuł w sobie gorące pragnienie wzięcia na siebie Jej troski o ludzi ubogich, pochodzących z biedniejszych narodów. To pragnienie leżało u podłoża wszystkich jego kolejnych decyzji.

Po powrocie do Louvain Al zaprzyjaźnił się z klerykiem Józefem Changiem, rodowitym Koreańczykiem, który opowiadał mu o rozpacz i wstrząsającej nędzy, jaka zapanowała w jego kraju po niedawno zakończonej wojnie koreańskiej. Opowieści Chang'a znajdowały tak żywy oddźwięk w sercu Ala, że postanowił podjąć posługę wśród mieszkańców Korei. Zwrócił się z prośbą do swojego arcybiskupa i uzyskał jego zgodę na wyjazd do pracy mi-

syjnej od razu po swoich święceniach kapłańskich, w czerwcu 1957 roku.

Ks. Al nie był jednak przygotowany na to, co zastał w ciemnych zaułkach i bocznych uliczkach Seulu, gdzie dotarł w grudniu. Drżące z zimna dzieci w wytartych ubraniach próbowały sprzedawać przechodniom jakieś drobne towary. Dwóch chłopców miało na spółkę tylko jedną parę butów. Inny ubogi, chudy malec niósł na plecach wynędzniałą siostrzyczkę. Początkujący misjonarz był przerażony i przytłoczony tym, co zobaczył. Widząc tak wiele potrzeb, zaczął modlić się o światło, jak może im zaradzić. W poszukiwaniu jakichś wskazówek wszedł do autobusu jadącego do portowego miasta Busan, aby spotkać się ze swoim przyjacielem, ks. Changiem.

DLA SIEROT BOGA TO, CO NAJLEPSZE

Wkrótce po przybyciu do Busanu u ks. Ala stwierdzono żółtaczkę, co zmusiło go do powrotu do Stanów na



leczenie. Na początku był tym bardzo rozczerowany, ale całe to zdarzenie ostatecznie okazało się opatrnościowe. Podczas długiej, czteroletniej rekonwalescencji był w stanie znaleźć sponsorów, dzięki którym zebrał fundusze na pomoc ubogim w Korei. Ta strużka finansowego wsparcia szybko przerodziła się w stabilny strumień, który zasiliał jego dzieło w kolejnych latach.

W 1961 roku ks. Al całkowicie zdrowy powrócił do Busanu, gdzie opracował system łączenia sierot w grupy rodzinne, składające się z dzieci w różnym wieku. Następnie uznał, że potrzebuje wspólnoty kobiet, które zajęłyby się wychowywaniem sierot i uczeniem ich o Bożej miłości. Zamieścił więc ogłoszenie w gazecie katolickiej, że poszukuje młodych kobiet, które chciałyby zostać „matkami sierot”. Odpowiedziało na nie wiele dziewcząt zainteresowanych życiem zakonnym. Dwanaście z nich przywiózł do Busanu w celu przeszkolenia i formacji duchowej.

Ks. Al pragnął dla dzieci ulicy z Busanu wszystkiego, co najlepsze. Nie wystarczało mu zapewnienie im instytucjonalnej opieki, chciał pokazać tym dzieciom zupełnie nowy sposób życia. „Zbyt często - pisał - ubodzy otrzymują obsługę najgorszej jakości. Jednak z punktu widzenia Boga ubodzy są VIP-ami - mają pierwszeństwo do Jego miłości i największe prawo do Jego serca”. Z czasem ks. Alowi udało się wybudować dla swoich VIP-ów obszerny kompleks charytatywny. Były tam piętrowe domy i szkoły, centrum pomocy bezdomnym oraz samotnym matkom, szpitale i przychodnie medyczne. Pracowała w nich stale rosnąca grupa kobiet i mężczyzn, których pociągała praca misyjna. W 1964 roku z kobiet wyłoniło się zgromadzenie zakonne, uznane przez Kościół jako Siostry Maryi.

BEZE MNIE NIC NIE MOŻECIE UCZYNIĆ

Drobny, energiczny ksiądz nie zamierzał wprawdzie zakładać zgromadzenia zakonnego, ale przyjął je jako Boże błogosławieństwo dla swojej pracy. Kiedy do Busanu przyjeżdżały nowe kandydatki, posyłał je natychmiast do pracy z sierotami, chorymi i bezdomnymi. „Najlepiej nauczycie się w praktyce - mówił - biegać uczymy się biegając, a pływać pływając”.

Godziny spędzane przez ks. Alę przed Najświętszym Sakramentem zaowocowały przyjęciem prostej zasady: „Wszystko niech będzie w imię Pana Jezusa” (Kol 3,17). Podczas codziennych katechez uczył siostry, że nie wy-

starczy zatroszczyć się o potrzeby materialne ludzi. Mają także, na wzór Jezusa, zachęcać ubogich do głębokiej relacji z Bogiem.

Gdy kompleks charytatywny rozrastał się coraz bardziej, ks. Al troszczył się o to, by jego życie było skoncentrowane przede wszystkim na Jezusie - zachęcał do tego także siostry: „Przychodźcie do Jezusa z wiarą, siadajcie u Jego stóp, patrzcie Mu z miłością w oczy, otwierajcie uszy waszych serc. Jezus powiedział: «Beze Mnie nic nie możecie uczynić»”. Modlitwa musi być fundamentem, na którym opiera się cała posługa ubogim.

To chrystocentryczne podejście uczyniło Siostry Maryi bardzo radosną grupą kobiet. Pielęgnując chorych czy szykując śniadanie dla rozwrzeszczanej hałastu dzieci, często żartowały lub zaczynały nucić piosenki. Ich radość i miłość do Pana były widoczne dla każdego, kto odwiedzał Busan.

PRZYGOTOWANIE DO OGRÓJCA

Ks. Al twierdził, że jego najszcześniejszymi chwilami w Korei były te, gdy widział, jak opuszczone dzieci uśmiechają się po raz pierwszy. Jednak jego praca przysporzyła mu także wrogów. Skorumpowani urzędnicy państwowi, którzy wyzyskiwali ubogich dla swoich egoistycznych celów, widzieli w nim dla siebie zagrożenie.

Okazało się na przykład, że dyrektor jednego z państwowych zakładów opiekuńczych w Busanie przywłaszczał sobie fundusze z pomocy międzynarodowej, gdy tymczasem dzieci chorowały z niedożywienia. Ponieważ oficjalne dochodzenie w tej sprawie zostało przeprowadzone po interwencji ks. Alę, był on szykanowany, a raz nawet pobity przez nasłanych przez dyrektora chuliganów. W końcu dyrektor został uznany winnym i zdymisjonowany, a gromadę trzystu dzieci powierzono opiece ks. Alę. Oświadczył on na koniec, że Bóg i Matka Boża Ubogich pomogli mu pokonać przestępców.

Nie była to jednak ostatnia próba - najgorsze miało dopiero przyjść. W 1989 roku, po ponad dwudziestu latach pracy w Korei, u ks. Alę zdiagnozowano ALS - stwardnienie zanikowe boczne. Lekarze przekazali mu tę wiadomość, kiedy wypoczywał beztrudnie w klasztorze karmelitów w San Francisco. „Miałem pewne przeczucie, że był to obłok chwały spowijający Jezusa i Jego uczniów na górze Tabor, który był przecież przygotowaniem do nocy w Ogrodzie Oliwnym” - napisał później.

ALS wyniszczało w szybkim tempie organizm ks. Alę, który próbował jeszcze nadzorować swoje dzieła na Filipinach i w Meksyku, gdzie zdążyły się już rozszerzyć. Po roku był już na wózku inwalidzkim, nie mogąc nawet pacnąć muchy siedzącej mu na nosie. Mówił często, że przez swoje ograniczenia fizyczne czuł się jak „przyczodźdzony do krzyża”, nieruchomy jak ukrzyżowany Jezus. Mimo to wciąż odprawiał Mszę świętą, śmiał się z dziećmi oraz kierował pracownikami świeckimi i siostrami zakonnymi, którzy prowadzili programy obejmujące tysiące ludzi.

WYBIERAJ TO, CO NISKIE I WZGARDZONE

Ks. Al poświęcił swoje życie dźwiganiu z nędzy ubo-

gich sierot. Teraz te same dzieci dźwigały jego i woziły na wózku. Był przez nie kochany i szanowany - jak ojciec. Ku ich wielkiemu żalowi, 16 marca 1992 roku choroba zebrała swoje śmiertelne żniwo. Kilka lat później rozpoczęto proces kanonizacyjny, a dziś jego doczesne szczątki spoczywają w kaplicy Matki Bożej Ubogich w Cavite na Filipinach.

Być może najbardziej charakterystyczną cechą ks. Ala było to, że brał na serio Ewangelię. Powiedział kiedyś za św. Janem od Krzyża: „Jeśli chcesz naśladować Jezusa Chrystusa, usiłuj zawsze skłaniać się nie ku temu, co

łatwiejsze, lecz ku temu, co trudniejsze; nie do tego, co przyjemniejsze, lecz do tego, co nieprzyjemne; nie do tego, co wzniosłe i cenne, lecz do tego, co niskie i wzgardzone. Aby posiadać wszystko, musisz wyrzec się wszystkiego”.

Jest to pokorne zaproszenie dla nas wszystkich. Jak ks. Alojzy Schwartz, możemy być ludźmi działania i modlitwy, pracy i ufności. A może podejmiemy konkretne wyrzeczenia, które pomogą nam hojniej wspierać ubogich. Obyśmy za wstawiennictwem Matki Bożej Ubogich wrastali w miłosierdzie i współczucie dla Bożych VIP-ów.

Jem Sullivan

Nadzwyczajne zdolności św. ks. Jana Marii Vianneya

Ars (Francja) poł. XIX w.

Proboszcz z Ars św. Jan Maria Vianney był człowiekiem wątłego zdrowia, ale wielkiego ducha. Jego ofiarna praca dla Chrystusa, a zwłaszcza wielogodzinna posługa w konfesjonale sprawiły, że stał się wzorem dla wszystkich kapłanów. Wśród wielu niezwykłych zdolności, jakimi obdarzył go Bóg, była m.in. umiejętność czytania w ludzkich sercach i bezbłędnego przewidywania przyszłości.

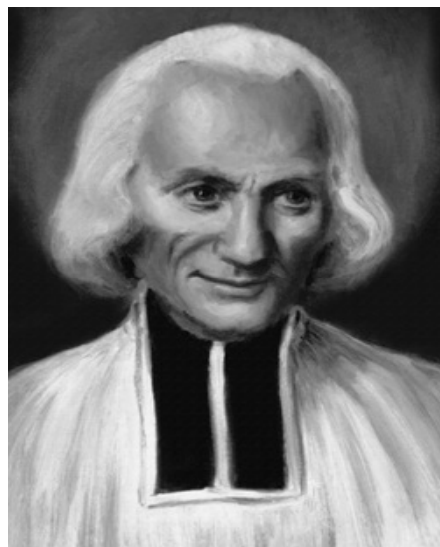
Baronowa de Lacomble - wdowa, matka dwóch synów, pojechała do ks. Vianneya zasięgnąć rady w pewnej prywatnej sprawie. Jej 18-letni syn zakochał się bowiem w 15-letniej panience i poprosił matkę o zgodę na zawarcie małżeństwa. Zastrzegł również przy tym, że ze wszystkich sił dążyć będzie do realizacji tego zamiaru. Matka nie wiedziała, co ma robić. Dowiedziała się wówczas o świętości ks. Vianneya i po gorącej modlitwie postanowiła poprosić o radę właśnie jego. Po trzech dniach podróży dotarła do Ars, miała jednak zaledwie kilka godzin, by rozmówić się ze słynnym proboszczem. Bardzo posmutniała, kiedy dowiedziała się, że na skontaktowanie się z nim trzeba czekać nieokreślony bliżej czas, a na pewno kilka godzin to zdecydowanie za mało. Mina zrzędała jej jeszcze bardziej, kiedy weszła do kościoła, a od wejścia aż do konfesjonatu, w którym spowiadał ks. Vianney, nie było ani jednego wolnego miejsca. Strapiona baronowa Lacomble siadła w ostatnim rzędzie i widząc, że nie ma najmniejszych szans na zobaczenie się z ks. Vianneyem, zaczęła się modlić, spoglądając ze smutkiem w stronę kaplicy.

Nagle zauważyła siwowłosego księdza, który wyszedł z kaplicy i najwyraźniej szedł w jej kierunku. Patrząc na nią przyjaźnie, żwawym krokiem podszedł właśnie do niej, nachylił się do jej ucha i wyszeptał zaledwie jedno zdanie: „Proszę dać im się pobrać; będą bardzo szczęśliwi”. Po tych słowach zawrócił do konfesjonatu. Struchlała, zadziwiona i wzruszona kobieta do końca życia zapamiętała to niezwykle wydarzenie - przecież proboszcz z Ars nie mógł nic wiedzieć ani o jej przyjeździe, ani o jej problemie, a co więcej, nigdy jej nie widział.

Inne znamienne wydarzenie miało miejsce pewnego letniego dnia 1857 r., ok. godz. 11.00. Na wykładzie katechizmu, który prowadził ks. Vianney, obecne były dwie młode trzpiotki, przygnane do Ars raczej ciekawością niżli pobożnością. Widząc mizerną posturę i prostotę wykładowcy, jedna z nich nachyliła się do ucha drugiej i szepnęła: „Cóż za karykatura! Warto było z tak daleka przyjeżdżać!”. Ks. Vianney żadną miarą nie był w stanie usłyszeć tych słów i panny oniemiały, kiedy nagle przerwał swój wykład i powiedział: „Czyż nieprawda, panienko, że wcale nie warto było przyjeżdżać z tak daleka, by ujrzeć karykaturę?”.

Po skończonej nauce zaskoczona i zażenowana dziewczyna ze łzami w oczach przeprosiła ks. Vianneya za swoje nieodpowiedzialne i głupie zachowanie. On nie gniewał się, ale nadał im specyficzną pokutę - obie musiały przystąpić do spowiedzi i Komunii św. Po chwili ks. Vianney odciągnął na bok przyjaciółkę lekkomyślnej dziewczyny, by porozmawiać z nią na osobności. Oznajmił jej wówczas, żeby czuwała nad towarzyszką, którą w drodze powrotnej spotka nieszczęście. Zapewnił jednak, że jej zbawienie nie zostanie wystawione na szwank, bowiem wcześniej przyjmie Komunię Św., która stanie się dla niej wiatykiem. Dziewczyna złękła się w chwili, kiedy święty skierował do niej te słowa, ale gdy wraz z przyjaciółką wyjeżdżały z Ars, już o nich nie myślała. Słowa czcigodnego proboszcza okazały się jednak prorocze. Podczas podróży jej koleżankę ukąsiła w nogę żmija. Dziewczyna zmarła.

*Henryk Bejda
Księga 100 wielkich cudów*



„LEKCJA OD TRĘDOWATYCH”

Historia nieokazanego miłosierdzia



Sądziłem, że całkiem dobrze radzę sobie z Rokiem Miłosierdzia. Wysłuchałem para konferencji na ten temat. Kilkakrotnie przeszedłem przez Bramę Miłosierdzia w naszej katedrze, aby zdobyć odpusty dla zmarłych z rodziny. Zawsze słuchałem z uwagą, gdy w telewizji pojawiał się papież Franciszek. Jednak pewnego wieczoru miałem okazję dokonać autentycznego uczynku miłosierdzia - i niestety przeszedłem obok.

PRZYPADKOWE SPOTKANIE

Tego wieczora poszedłem na spacer swoją zwykłą trasą. Był to dla mnie czas modlitwy i refleksji, a przy tym ruchu na świeżym powietrzu. Szedłem jak zwykle przez spokojne ulice wokół naszego kościoła parafialnego, a następnie okrążałem niewielką dzielnicę miasta, gdzie znajdowało się między innymi więzienie. Mijając więzienie, często myślałem o przebywających tam ludziach. Nie znałem ich osobiście - w przeciwieństwie do mojego nieżyjącego już proboszcza, który regularnie chodził do więzienia, siadał w kącie celi i słuchał spowiedzi lub rozmawiał z osadzonymi.

Okrążając tyły więzienia, słyszałem, jak więźniowie na boisku grają w koszykówkę. Zasłaniały ich przede mną wysokie mury. Następnie minąłem bloki z wąskimi okienkami, usytuowanymi tak wysoko, że więźniowie czy przechodnie mogli zaglądać jedynie przez ich najniższą część. Rzadko patrzyłem w ich stronę, ale kiedy mijałem ostatnie z nich, usłyszałem pukanie. Spojrzałem w górę i zobaczyłem, że ktoś macha do mnie ręką. Popatrzyłem przez chwilę, odwróciłem wzrok i poszedłem dalej.

STRACONA OKAZJA

W tamtym momencie wydawało mi się, że postępuję słusznie. Oczyma wyobraźni widziałem strażników obserwujących mnie na monitorze. Bałem się wpakować w kłopoty lub wyglądać na podejrzanego. Jednak po kilku sekundach zacząłem się zastanawiać, czy nie mogłem jakoś okazać życzliwości temu, kto do mnie machał.

Mogłem na przykład podnieść rękę i dotknąć tego okna, odmachać albo po prostu się uśmiechnąć. Nie zrobiłem nic.

Czułem się z tym źle, dlatego dochodząc do frontu budynku, postanowiłem zmienić kierunek i wrócić na tyły więzienia. Kiedy ponownie mijałem ostatnie okienko, zwolniłem i zajrzałem do środka. Niewielka przestrzeń u dołu okna była pusta. Zdałem sobie jednak sprawę, że mężczyzna, który delikatnie zastukał w okno, mógł mnie zobaczyć. Widział, jak zatrzymuję się i patrzę. Widział też, jak odchodzę.

W drodze do domu przeszło mi przez głowę wiele myśli. Czy on mnie znał? Czy był młody, czy stary, wysoki czy niski, chory czy zdrowy? Nie miałem pojęcia, czułem natomiast, że machając do mnie, chciał nawiązać ze mną kontakt. Była to prawdziwa życiowa okazja do okazania miłosierdzia - a ja ją zmarnowałem.

OD TEORII DO PRAKTYKI

Szanse zobaczenia tego człowieka jeszcze raz były raczej nikłe, ale moja perspektywa zmieniła się. Zrozumiałem, że Bóg niemal co dzień daje mi szansę przekazywania Jego miłosierdzia. Widzę, że zaczynam mieć więcej współczucia dla ludzi, którzy stają na mojej drodze - zarówno znajomych, jak i obcych. Na kampusie

uniwersyteckim, gdzie pracuję, staram się uśmiechać do tych, którzy nawiązują ze mną kontakt wzrokowy, i pozdrawiać ich. Podczas znaku pokoju na Mszy świętej staram się przekazywać go z życzliwością i uwagą.

Moje rozumienie miłosierdzia zmienia się z podejścia książkowego, teoretycznego na bardziej praktyczne. Czuję, że Jezus chce, bym nawiązywał kontakty z nieznanymi, nie przejmując się przesadnie względami bezpieczeństwa czy towarzyskimi konwenansami.

To właśnie miłosierdzie obarczone ryzykiem pociąga świat do Chrystusa. Tak wielu ludzi na świecie cierpi z powodu różnego rodzaju nieszczęść. Jeśli będziemy w stanie, choćby przez chwilę, towarzyszyć im w tym cierpieniu z miłością i troską w imię Chrystusa, możemy przywrócić im zaufanie do Boga i ludzi.

LEKCJA OD TRĘDOWATYCH

Pewna historia o biskupie Fultonie Sheenie ukazuje zarówno wyzwania, jak i owoce takiej postawy. Biskup Sheen odwiedził kiedyś afrykańską kolonię trędowatych z zamiarem podarowania każdemu choremu srebrnego krzyża. Jednak pierwszy z nich, który stanął przed nim z wyciągniętą ręką, był tak odrażający, że biskup nie był w stanie wejść z nim w kontakt fizyczny. Sheen opisuje, co wydarzyło się dalej: „Trzymając krzyż nad jego dłonią, upuściłem go. Został wchłonięty przez ten wulkan trądu. Nagle okazało się, że w kolonii jest 501 trędowatych, a tym pięćset pierwszym jestem ja. Ponieważ mając w ręku symbol identyfikacji Boga z człowiekiem, odmówiłem zidentyfikowania się z tym, który wewnątrz był tysiąc razy lepszy ode mnie. Wtedy uświadomiłem sobie całą okropność tego, co zrobiłem. Zagłębiłem palce w jego dłoń, podniosłem krzyż, a następnie włożyłem go do ręki jemu, a potem kolejne wszystkim pozostałym trędowatym. Od tego czasu nauczyłem się kochać ich przez dotyk, według zasady wcielenia”.

Podobną „lekcję od trędowatych” przerobił także Franciszek z Asyżu, Damian z Molokai, Teresa z Kalkuty i wielu innych. Cieszę się, że ja także zaczynam ją przerabiać.

NARZĘDZIE MIŁOSIERDZIA

Patrząc w przyszłość, mam nadzieję wykorzystać jak najlepiej dawane mi przez Boga okazje do dzielenia się Jego miłosierdziem. Modlę się o to, abym na wzór Jezusa, biskupa Sheena i świętych miał odwagę, by nie myśleć tylko o sobie, ale - jak mawia papież Franciszek - stawać się narzędziem miłosierdzia.

Modlę się też codziennie za tego człowieka w oknie, aby poznał, że jest „wewnątrz tysiąc razy lepszy ode mnie”, i aby spotkał na swej drodze wielu lepszych ode mnie ludzi.

Bill Duffy

CUD RÓŻAŃCOWY

Lepanto (Grecja) 7 października 1571 r.



W II połowie XVI w. muzułmanie po raz kolejny zagrozili Europie. Sułtan turecki wybrał doskonały moment - światem chrześcijańskim wstrząsnęła reformacja, a władcy poszczególnych krajów nie mogli dojść ze sobą do porozumienia. Protestanci odwrócili się od katolików i bardziej skłonni byli zawrzeć rozejm z samym sułtanem niż walczyć ramię w ramię ze zwolennikami papieża. Strategia muzułmanów była prosta - zdobyć europejskie porty, a potem uderzyć na Rzym. Sułtan zapowiadał butnie, że bazylikę św. Piotra przerobi na stajnię dla swoich koni.

Europejscy władcy przełękli się nie na żarty. Za lękiem nie szło jednak działanie - niewielu chciało podjąć otwartą walkę z wrogiem. Papież Pius V doszedł wówczas do wniosku, że ludzkimi siłami Europejczycy nie będą w stanie pokonać potężnej tureckiej armii. Wezwał wszystkich chrześcijan do podjęcia postów, odmawiania różańca i proszenia o pomoc Boga za pośrednictwem Matki Bożej Różańcowej. Zawierzył też Maryi chrześcijańskie wojska i uroczyście wezwał Ją na pomoc. Także Polacy modlili się gorąco o zwycięstwo.

Kiedy flota Turków wyruszyła z portów Konstantynopola, w Messynie przygotowywano do wypłynięcia 200 okrętów chrześcijan. Na wezwanie papieża na wszystkich statkach codziennie odmawiano różaniec, modlono się, spowiadano, uczestniczono w Mszach św. Wyruszających w bój marynarzy błogosławił nuncjusz papieski.

Bitwa morska, która miała rozstrzygnąć o losach chrześcijańskiej Europy, rozegrała się 7 października 1571 r. u wejścia do Zatoki Korynckiej pod Lepanto. Po jednej stronie stanęły okręty i wojska utworzonej przez Piusa V Świętej Ligi (Wenecjanie, Genuńczycy, Hiszpanie, zbrojny Zakon Kawalerów Maltańskich) pod dowództwem Jana Austriackiego, syna Karola V, który okazał się doskonałym wodzem i strategiem. Po drugiej stronie było ponad 200 okrętów wroga. Chrześcijanie walczyli pod banderą przedstawiającą ukrzyżowanego Chrystusa. Nad głowami muzułmanów powiewał półksiężyc.

Rozpoczęła się jedna z największych bitew morskich

w historii świata. Na samym jej początku zginął wódz Turków - Ali Pasza. Flocie chrześcijańskiej sprzyjała również nieoczekiwana zmiana kierunku wiatru. Gdy bój jeszcze trwał, w Rzymie w uroczystej procesji członkowie bractwa różańcowego nieśli obraz Matki Bożej z bazyliki Matki Bożej Większej.

Trwająca cztery i pół godziny bitwa zakończyła się wielkim zwycięstwem chrześcijan - zatopiono 15 tureckich galer, zdobyto 177, przywrócono wolność ok. 12-15 tys. (!) chrześcijan przykutych do galerniczych wiosł. Z pola bitwy udało się uciec jedynie 30 okrętom tureckim. W walce Turcy stracili 30 tys. osób, 3 tys. trafiło do niewoli. Chrześcijanie stracili 10 okrętów, 8 tys. osób zginęło, a 21 tys. odniosło rany.

Tego samego dnia wieczorem - jak podają kronikarze - papież Pius V podszedł do okna, wyjrzał i z uśmiechem zakomunikował wszystkim zwycięstwo. Było to o tyle dziwne, że wieść o wiktorii - z powodu znacznej odległości od miejsca bitwy i braku szybkich środków łączności - dotarła do Rzymu dopiero dwa tygodnie później. Podobno papież miał wówczas wizję - zobaczył bitwę i flotę chrześcijan, nad którą Maryja rozpostarła swój opiekuńczy płaszcz.

Pius V nie krył radości. Ogłosił święto Matki Bożej Różańcowej zwane także świętem Matki Bożej Zwycięskiej. Wenecjanie - główni „aktorzy” morskiej batalii - ufundowali Maryi niezwykle wotum. W swoim rodzinnym mieście wybudowali kaplicę Matki Bożej Różańcowej, pokryli ściany malowidłami przedstawiającymi bitwę i powiesili na nich przywiezione spod Lepanto pamiątki. Na ścianie namalowano również wiele mówiące słowa: „Nie odwaga, nie broń, nie dowódcy, ale Maryja Różańcowa dała nam zwycięstwo”.

Zwycięstwo pod Lepanto nie zostało jednak właściwie wykorzystane. Turecką potęgę morską odbudowano, a wkrótce Turcy także na lądzie zagrozili Europie. 100 lat później musiał się z nimi zmagać polski król Jan III Sobieski.

Henryk Bejda
Księga 100 wielkich cudów

WSPOMNIENIA O SŁUŻEBNICY BOŻEJ ANNIE JENKE (1921-1976) NA TLE TEGOROCZNEGO DNIA NAUCZYCIELA

Nauczycielka szkół średnich w Jarosławiu Anna Jenke urodziła się 3 kwietnia 1921 r. w Błażowej k. Rzeszowa. W 1927 r. jej rodzice nauczyciele przenieśli się do Jarosławia. W 1939 r. zdała maturę w LO, prowadzonym przez miejscowe Siostry Niepokalanki. Czas wojny i okupacji przeżyła z rodzicami w Jarosławiu. Jako harcerka pomagała ofiarom wojny i „dzieciom ulicy”. Brała czynny udział w tajnym nauczaniu. W 1945 r. rozpoczęła studia w Krakowie na UJ. Ukończyła je w 1950 r., uzyskując stopień magistra z filologii polskiej. Po studiach wróciła do Jarosławia. Krótco uczyła w Liceum dla Wychowawczyń Przedszkoli, cztery lata w Dziecięcej Bibliotece, a następnie do końca swego życia związała swoją pracę pedagoga i wychowawcy z miejscowym Liceum Sztuk Plastycznych. Przez trzy lata była dyrektorem tej szkoły. Później, wobec jej zdecydowanych katolickich przekonań religijnych i życiowej postawy, „władza ludowa” pozwoliła jej być tylko wicedyrektorem.



Czasem używa się powiedzenia: Gdzie Rzym, gdzie Krym, a gdzie Polska? Ma ono wskazywać na niesamowite odległości tych miejsc od naszej ojczystej ziemi. Współczesne możliwości komunikacyjne przeczą wprawdzie temu pytaniu, jednak w pewnych dziedzinach życia jest ono zasadne. Co na to wskazuje? – Ot, choćby to, co dotyczy pokornego i świętego życia, cichej nauczycielki z Jarosławia, Służebnicy Bożej Anny Jenke, zmarłej 41 lat temu. Jej droga do świętości „potrafiła” tak mocno ujawnić się w naszej Archidiecezji Przemyskiej w czasie procesu beatyfikacyjnego na etapie diecezjalnym, że 27 maja 1999 r. końcowe dokumenty procesowe dotarły do rzymskiej Kongregacji Spraw Świętych. Od tego czasu, urzędowe świadectwo życia świętobliwej naszej rodaczki zadomowiło się na dobre w Watykanie, stając się kolejną przyczyną uwielbienia Pana Boga w chwale Jego świętych, przez oczekiwany akt beatyfikacyjny. Sprawa wymaga naszej modlitwy, ale też i świadczenia ze strony tych, którzy znali Służebnicę Bożą Annę, utrzymywali z nią kontakt i obdarzani byli jej dobrocią. Do grona takich osób miał szczęście należeć piszący te słowa; stąd skromne wspomnienia – świadectwo.

W 1970 r., w przerwie semestralnej piątego roku studiów seminaryjnych, zachorowałem bardzo poważnie i znalazłem się w szpitalu. Niespodziewane i gwałtowne nasilenie choroby pod dużym znakiem zapytania stawiało moją dalszą drogę do kapłaństwa. Wielu życzliwych ludzi posyłał wtedy Pan Bóg w beznadziejną sytuację życiową z konkretną pomocą, a przede wszystkim z duchowym wsparciem. Wśród nich była też jarosławska nauczycielka liceum plastycznego, pani Anna Jenke. Na chorego, nieznanego kleryka w szpitalu, ukierunkował ją prawdopodobnie przełożony seminaryjny, ks. prefekt Stefan Moskwa, który opiekował się duchowo powstającymi wtedy kręgami modlitewnymi, z którymi związana była i pani Anna.

Nieznaną, o miłej powierzchowności, poważną panią odwiedziła mnie w szpitalu pewnie ze trzy razy. Jej obecność w tym miejscu była szczególna. Często odwiedzający oczekują od chorego sprawozdania ze stanu jego zdrowia, postępującego leczenia, określenia samopoczucia.

Przy tym wiele mówią, na wyrost pocieszają i może nieświadomie są zwyczajnie hałaśliwi i męczący. Pani Anna jako dobry pedagog i wychowawca inaczej do tego podchodziła. Ona po prostu chciała być przy chorym, choćby na chwilę i nie „brać” od niego, ale coś konkretnego zostawić; swoją cichą współczującą obecność, zapewnienie o modlitwie własnej i innych, kawałeczek czegoś materialnego – skromny zapis książkowy, zawierający proste sentencje o sensie życia i jego radościach. Pamiętam dwie takie książeczki. Jedną był tomik zebranych humorów rysunkowych Lengrena (Profesor Filutek), publikowanych w ówczesnym „Przekroju”, drugą „Mały książek” Saint-Exupéry’ego. Widocznie musiałem wyrazić zdziwienie na widok tych pozycji. Powiedziała bowiem, że tu i teraz nie czas na wielką filozofię i teologię – to ci wystarczy. Jeśli wtedy coś więcej mówiła, to na temat swoich „plastusiów”, to znaczy uczniów liceum plastycznego. Stanowili oni zawsze specyficzne środowisko „artystyczne”, usiłując zaznaczyć tę swoją „profesję” nie zawsze mądrymi zachowaniami i manierami. W ocenie pani Anny, były to zapowiedzi nadchodzących problemów młodzieżowych nie tylko w Jarosławiu, ale i w całym kraju. Prosiła o modlitwę za nich i dodawała, że będąc w szpitalu możesz im ofiarować coś więcej. Trzeba przyznać, że od pierwszego spotkania, aż do samego końca, każdy kontakt z panią Anną sprawiał, że człowiek wewnętrznie tak ją odbierał, iż „stał przed nią duchowo na baczność”. Dotyczyło to zewnętrznego zachowania, poprawności językowej, osądów innych ludzi, umiarkowanego humoru i powagi chwili.

Po ustąpieniu choroby, dzięki życzliwości seminaryjnych przełożonych, a szczególnie ks. rektora Michała Jastrzębskiego i ks. prefekta Stefana Moskwy, powróciłem do swoich kursowych kolegów i razem doszliśmy do naszych święceń kapłańskich w czerwcu 1971 r. Na prymicie zaprosiłem panią Annę. Nic w tym dziwnego, ponieważ po wyjściu ze szpitala utrzymywałem z nią listowny kontakt, wiążący się szczególnie z życzeniami świątecznymi, imieninowymi. Z mojej strony wpływało to spontanicznie, w poczuciu wdzięczności za wszelką życzli-

wość z jej strony w trudnym dla mnie momencie życia. Oprócz życzliwych słów, pani Anna włączała czasem prośbę o modlitewne memento w intencji jakiegoś Wojtusia z ulicy Kraszewskiego, to znów „swojej” Agnieszki od „plastusiów”, polecała ciężko chorą panią Janinę. Szkoda, że nie zachowało się nic z tych jej perełek dobroci wyrażanych starannie na papierze, ręką polonistki.

Na prymicie nie przyjechała, ale przysłała swoje życzenia i zapewnienie o modlitwie. Pani Anna nie bardzo lubiła przebywać w gromadnych i głośnych spotkaniach (na większe uroczystości w parafialnej farze zabierała ze sobą składane krzeselko i sadowiła się zazwyczaj w pobliżu wyjścia, z dala od ścisku ścian i tłumu, w poczuciu większego bezpieczeństwa). Przez kolejne trzy lata było tak, jak po wyjściu ze szpitala - okazjonalny kontakt listowy.

W 1974 r. przebywałem kilka tygodni w Jarosławiu na plebanii. Ks. dziekan Bronisław Fila zwrócił mi uwagę, że teraz trzeba odwiedzić panią Annę, bo ma kłopoty ze zdrowiem. Byłem w mieszkaniu na ulicy Kraszewskiego kilkakrotnie. Rzeczywiście, sprawiała wrażenie osoby bardzo zmęczonej, a niekiedy wręcz obolałej. Nie skarżyła się, raczej obwiniała samą siebie - taka jestem do niczego! Szczególne zmęczenie widać było, gdy wracała ze szkoły. Jednak nawet wtedy, gdy złośliwa choroba (czeriak) czyniła postępy, nie zapominała o swoich „plastusiach” i problemach sąsiadów z pobliskiej ulicy. Żyła religijnym życiem Jarosławia, a szczególnie własnej parafii. Swoje zdanie w tej dziedzinie potrafiła wypowiedzieć ze świętym spokojem księdza proboszczowi prosto w oczy: „I laikat nie pomoże, gdy kler niszczy dzieło Boże”. W tym lapidarnym powiedzeniu przekazała proboszczowi więcej treści do przemyślenia, czy wspólnego ustalenia, niż w mnogości słów. Sam zresztą to przyznawał wobec swoich współpracowników.

Od października 1974 r., do śmierci pani Anny (luty 1976 r.), przyjeżdżałem w sobotę z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego do Wygarek pod Jarosław, pomagać choremu księdzu proboszczowi w niedzielnej posłudze duszpasterskiej. Do Lublina wracałem wieczorem w niedzielę i po drodze na dworzec jarosławski, bardzo często wstępowałem do pani Anny. Z moich wynurzeń mogłoby wynikać, że byłem natrętem. Nie czułem się nim, bo widziałem, że ta obecność jakoś była jej potrzebna. Nie twierdę, że nie miała bliskich, przyjaciół - ale w tym szczególnym czasie - oprócz trzech, czterech przyjaciółek rówieśniczek, niewielu innych tam widziałem. Bardzo boleśnie przeżywała potęgującą się niemoc zawodową i skracany z konieczności wymiar pracy pedagogicznej. W tym czasie, dwa razy pomagałem jej dotrzeć do Nałęczowa na leczenie. Latem 1975 r. jeszcze się fizycznie trzymała, choć sama podróż pociągami, a potem hałaśliwe towarzystwo w domu wypoczynkowym zupełnie ją wyczerpało. Drugi pobyt w Nałęczowie, parę miesięcy przed śmiercią, łącznie z podróżą, był już tylko wymuszony. Siostry zakonne wyrażały niezadowolenie, że przywiozłem im chorą w takim stanie. Po każdej nocy - tłumaczyły - musimy zmieniać pościel, gdyż z chorego miejsca między łopatkami następuje przykry wyciek ropny. Odwiedzałem ją z bliskiego Lublina i widziałem, że wtedy podwójnie cierpiała. Nie było sensu przedłużać kłopotliwego pobytu, należało wracać do siebie. Te przejazdy z panią Anną

pociągami, taksówkami miałem o tyle ułatwione, że byłem związany z Lublinem i miałem poparcie; ale tylko w osobie ks. dziekana Bronisława Fili. Postępująca choroba dokonywała zniszczeń fizycznych w organizmie; lękiem, poczuciem osamotnienia, bezradnością i „nocą” duszy napinała też boleśnie sfery duchowe.

Okolo 20 lutego 1976 r. przyjechałem jak zwykle z Lublina na Wygarki i dowiedziałem się, że parę dni temu odbył się pogrzeb śp. Anny Jenke na jarosławskim cmentarzu. Po pewnym czasie byłem przy jej grobie, by się „wytłumaczyć”, że nie wiedziałem o tych faktach.

Od tamtego czasu mija 41 lat. Pani Annie przysługuje tytuł Służebnica Boża. Jej proces beatyfikacyjny postępuje w rzymskiej kongregacji. Posiada wielu pośmiertnych przyjaciół i naśladowców, którzy rozkrzewiają przykład jej życia daleko poza Jarosławiem.

Można by parafrazować;

Gdzie Jarosław, a gdzie Krosno, Iwonicz. Przez 20 lat podejmowałem obowiązki kapelana w krośnieńskim szpitalu im. Jana Pawła II i przez te wszystkie lata odbierałem swoiste promieniowanie świętości Służebnicy Bożej Anny na ziemię krośnieńską

Dotyczy to wspólnot parafialnych, szczególnie parafii Zręcin, a także środowisk szkolnych. Niejednokrotnie byłem proszony o dostarczenie odpowiednich materiałów o naszej kandydatce na ołtarze, potrzebnych młodym do startowania w szkolnych konkursach, na temat jej życia i świętości.

Warto jeszcze zwrócić uwagę na jeden znamienny szczegół. Nazywa się ją w poetyckiej przenośni „Słoneczną Skałą” - czy słusznie? Chyba tak, ale pod warunkiem, że patrzy się na nią tylko od zewnętrznej strony życia (postawy religijno-moralne w okresie szkolnym, studenckim, w harcerstwie; akcja „kromka chleba”, niezłomność nauczycielki wobec reżimu komunistycznego, funkcja wychowawcza wychodząca poza mury szkoły, apostolska pobożność dojrzalej chrześcijanki). Kto bliżej znał panią Annę, mógł ją postrzegać, używając również poetyckiego języka, jako „Drżącą Mimozę”. Samotnie idąc przez życie, w swoim wnętrzu była osobą bardzo wrażliwą, wręcz kruchą. Wiedziała o tym i bała się tego swojego stanu, co jeszcze bardziej w ostatnich latach jej życia pogłębiała nasilająca się choroba. „Moc w słabości się doskonali.” - te słowa biblijne w całej swej pełni odnoszą się do niej. To, że z ukrytej „Drżącej Mimozy” ujawniała się ludzkim oczom i sercom jako „Słoneczna Skała”; z jednej strony jest działaniem łaski Bożej - „Nie zabraknie ci Mojej łaski” - z drugiej, jest dowodem na wręcz heroiczną współpracę Służebnicy Bożej z tym powołaniem do świętości, z równoczesnym pokonywaniem swoich słabości. Czyniła to jako przedstawicielka naszego pokolenia, dlatego w łańcuchu świątobliwych mieszkańców Jarosławia i całego naszego Kościoła przemyskiego jest dla nas bliskim i bardzo żywym ogniwem, zachęcającym każdego, w miarę posiadanych możliwości, do wstępowania w swoje ślady.

Kościół przemyski modli się o rychłą beatyfikację Służebnicy Bożej Anny Jenke, bo wynoszenie kogoś na ołtarze, to ewangeliczne stawianie „światła” na świeczniku, by przykładem świeciło nam wszystkim, szczególnie nauczycielom i wychowawcom.

OCALMY OD ZAPOMNIENIA

Pod takim tytułem umieszczamy biografie ludzi zasłużonych dla Iwonicza -opracowane w ramach trwających prac przy tworzeniu interaktywnego planu starego cmentarza.



JÓZEF ALEKSIEWICZ - lekarz, żołnierz, społecznik i żarliwy patriota

Józef Aleksiewicz, urodził się w Samborze 20.12.1884 r. Jego ojciec Józef był magistrem farmacji, właścicielem apteki „Pod orłem”, matka Julia z Macheków, to siostra znanego we Lwowie okulisty profesora lwowskiego Uniwersytetu Jana Kazimierza.

Pierwsze lata edukacji Józefa Aleksiewicza to szkoła powszechna w Samborze. Później ukończył Gimnazjum Ojców Jezuitów w Chyrowie. Maturę zdał w Krakowie w III Gimnazjum im. Jana Sobieskiego. Studiował we Lwowie na Wydziale Medycznym Uniwersytetu Jana Kazimierza w latach 1905-1912.

W 1912 r. wziął ślub z Zofią Reiss wywodzącą z ziemiaństwa kresowego z Białopola na Ukrainie.

Odbýwał służbę wojskową w wojsku austriackim, od 1 sierpnia 1914 r. jako lekarz batalionu służył w 36 Kołomyjskim Pułku Obrony Krajowej. Został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi z Koroną (Goldenes Verdienstkreuz mit der Krone) za powstrzymanie ataku Kozaków.

Odbýł kampanię karpacką, do 1916 r. służył w stopniu podporucznika na froncie rosyjskim, był lekarzem i naczelnym chirurgiem w Dywizyjnym Zakładzie Sanitarnym, a w latach 1916-

1918 w stopniu porucznika ordynatorem oddziału chirurgicznego w szpitalu polowym we Lwowie. Służbę w wojsku austriackim zakończył w stopniu kapitana.

W czasie obrony Lwowa pełnił służbę w Szpitalu Wojska Polskiego jako lekarz naczelný. Z czynnej służby wojskowej został zwolniony w maju 1929 r., w sierpniu 1930 r. został zweryfikowany do stopnia majora.

W 1921 r. Aleksiewicz objął stanowisko Naczelnego Lekarza Komisji Zdrojowej w Iwoniczu, a w 1925 r. postanowił wybudować w Iwoniczu własne sanatorium. Budowę Sanato ukończono w 1932 r., było ono nowocześnie wyposażone, posiadało salę operacyjną, wytwórnię aparatów i gorsetów ortopedycznych. Powstało dzięki ciężkiej pracy i wielu wyrzeczeniom. Z powodu braku funduszy na budowę, żona doktora Zofia sprzedała kamienicę we Lwowie, przyczyniając się tym samym do ukończenia prac budowlanych. Oficjalnie była uznawana za fundatorkę Sanato. Zofia zmarła na nieuleczalną chorobę w marcu 1933 r.

W latach 1934-36 dr Aleksiewicz pracował jako lekarz w Ubezpieczalni Społecznej w Iwoniczu.

W 1938 r. ożenił się z Anielą z Łepskich, a w 1939 r. urodził mu się syn Czesław.

We wrześniu 1939 r. Józef Aleksiewicz był kometantem szpitala wojennego nr 604 we Lwowie. Funkcję

te pełnił do 22 września- do dnia kapitulacji. W lipcu 1941 r. ukrywał się we Lwowie przed Niemcami.

W grudniu 1941 r. powrócił do Iwonicza, tu z polecenia władz zorganizował szpital zakaźny, ponieważ szerzyła się epidemia tyfusu.

W 1942 r. został aresztowany przez gestapo. Przed wywiezieniem do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu uratowało go wstawiennictwo Ruppenthala, przedwojennego właściciela restauracji zdrojowej w Iwoniczu. Po

powrocie do Iwonicza dr Aleksiewicz udzielał pomocy rannym w przyfrontowym szpitalu w Sanato. Był szefem sanitarnym w sztabie Inspektoratu AK pow. krośnieńskiego. Działał pod ps. „Wilczur”. Józef Aleksiewicz był przewodniczącym Rady Cywilnej na wyzwolonym (26 lipca 1944r. podczas akcji „Burza”) obszarze Rzeczypospolitej Iwoniczkiej.

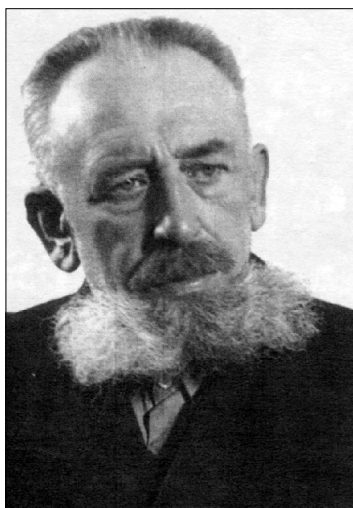
Po wkroczeniu Armii Czerwonej Powiatowy Urząd Ziemski w Krośnie nakazał zabezpieczenie majątku Zakładu Zdrojowego. Aleksiewicz działał w obronie szpitala zdrojowego, ratując go przed zniszczeniem, pisząc petycje do władz starostwa i województwa. Niestety nie zapobiegło to wywożeniu przez Rosjan majątku Zakładu.

Od pierwszych dni po wyzwoleniu doktor usiłował prowadzić praktykę lekarską w Sanato, niestety braki w wyposażeniu i zaopatrzeniu w leki i środki opatrunkowe nie pozwoliły na rozpoczęcie działalności. Władza ludowa za pośrednictwem UB utrudniała mu uruchomienie prywatnej lecznicy, jako „burżujowi”. Doktora dwukrotnie aresztowano i przetrzymywano na zamku w Rzeszowie, był bity, zastraszany, traktowany przez władzę ludową jako „wróg ojczyzny”... W rezultacie odwołano go ze stanowiska dyrektora uzdrowiska.

Mimo usilnych starań, nie zdołał zachować swej własności. Sanato zostało najpierw wydierżawione przez dyrekcję uzdrowiska, a następnie, w 1952 r. przejęte pod zarząd tymczasowy i bezprawnie upaństwowione w 1959 r.

W 1947r. doktor Aleksiewicz otrzymał zatrudnienie jako lekarz domowy w Ubezpieczalni Społecznej, był lekarzem szkolnym w Państwowym Sanatoryjnym Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącym w Iwoniczu-Zdroju, pracował jako nauczyciel kontraktowy języka niemieckiego i chemii, nowemu zadaniu oddał się z pasją, poświęcał uczniom wiele godzin pozalekcyjnych, udostępniając pomieszczenia laboratoryjne w Sanato na uczniowskie doświadczenia chemiczne.

W 1952 r. powierzono mu funkcję dyrektora i ordynatora Sanatorium nr 3 im. Juliana Marchlewskiego (upań-



stwowione Sanato). Uzyskanie w 1955 r. II stopnia specjalizacji i tytułu ortopedy, traumatologa nie miało już dla doktora w sensie zawodowym znaczenia...

Józef Aleksiewicz, człowiek niezwykle zasłużony dla ojczyzny, za działalność społeczną i postawę patriotyczną był uhonorowany wieloma odznaczeniami: Wspomniany wyżej Złoty Krzyż Zasługi, Signum Laudis (Wojskowy Medal Zasługi), Karl- Truppenkreuz (Krzyż Wojskowy Karola), Ehrenzeichen vom Roten Kreuz 2. Klasse (Odznaka Honorowa Czerwonego Krzyża II Klasy), Krzyż Obrony Lwowa, Odznaka Honorowa „Orleń”, Krzyż Walczących, Polska Swemu Obrońcy, Złoty Krzyż Zasługi, Medal Niepodległości, Za Odwagę (1944 r. medal radziecki za uratowanie rannych jeńców radzieckich), Medal Zwycięstwa i Wolności.

Z powodu choroby (cukrzyca), przeżyć okupacyjnych i stresów związanych z utratą Sanato, a także prześladowań przez władzę ludową, aresztowań i bicia, stan jego zdrowia znacznie się pogorszył.

Dr Józef Aleksiewicz zmarł 26 listopada 1957 r.

W 1960 r. otrzymał pośmiertnie awans do stopnia podpułkownika, także pośmiertnie został odznaczony Krzyżem Armii Krajowej nadanym w Londynie w 1970 r.

W pięćdziesiątą rocznicę śmierci Józefa Aleksiewicza 11 listopada 2007 r. w dniu Święta Niepodległości doko-

nano uroczystego odsłonięcia i poświęcenia na budynku Starych Łazienek tablicy upamiętniającej zasługi doktora. Wykonawcą płaskorzeźby był artysta z Iwonicza Władysław Kandefer.

Dzisiaj w miejscu ulubionych ogrodów dr Aleksiewicza, poniżej Sanato, stoi Zakład Przyrodolecznicy jako kontynuacja jego zamierzeń, pomagając chorym w powrocie do zdrowia.

Ksiądz Zbigniew Czuchra pisał o nim:

„Kochał ten Iwonicz. Tutaj była jego cicha praca bez rozgłosu, budząca przywiązanie, miłość i szacunek wszystkich, którzy się z nim spotykali (...) Promieniował dobrocią. Jego osobowość miała dziwny czar. Leczył za darmo. Niezwykły był z niego człowiek.” 1)

Bibliografia:

Roszkowski J. B., Józef Aleksiewicz. Bohater Iwonicza-Zdroju, Mons Admirabilis, 2016 r.

1) ks. Zbigniew Jan Czuchra w: Józef Aleksiewicz. Bohater Iwonicza-Zdroju, Mons Admirabilis, 2016, s.249-252

Kwilecki A., Załuscy w Iwoniczu 1799-1944., Kórnik 1993, s.263-264, 268, 271-272

Michalak J., Odsłonięcie tablicy pamiątkowej ppłk. dra Józefa Aleksiewicza, w: Iwonicz-Zdrój- Rocznik 2008-2010, Wydanie Jubileuszowe, t.10, s.163

Konkursowa praca uczennicy Zespołu Szkół w Iwoniczu, Gabriela Stachura

Konkursowa praca uczennicy Zespołu Szkół w Iwoniczu, Joanna Armata, lat17

Opracowała: Lucyna Nycz



"Europejski Fundusz Rolny na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich: Europa inwestująca w obszary wiejskie"

Program:
Godz. 15.00 – Przywitanie przybyłych gości
Godz. 15.10 – Program artystyczny w wykonaniu młodzieży Zespołu Szkół Gastronomiczno-Hotelarskich w Iwoniczu-Zdroju
Godz. 15.30 – Koncert zespołu "Diamond Duo"
Godz. 16.15 – Przejście do sanatorium Sanato ul. Kulczyńskiego 1
Godz. 16.40 – Otwarcie Izby Pamięci Szpitala Partyzanckiego AK i ppłka dra Józefa Aleksiewicza
Godz. 17.00 – Zwiedzanie Izby pamięci szpitala partyzanckiego AK i ppłka dra Józefa Aleksiewicza

IZBA PAMIĘCI
szpitala partyzanckiego AK i ppłka dra Józefa Aleksiewicza



ZAPROSZENIE

Stowarzyszenie Przyjaciół Iwonicza-Zdroju
Stowarzyszenie „Sanato”
Zespół Szkół Gastronomiczno - Hotelarskich w Iwoniczu-Zdroju
zapraszają

Sz.F.
na
uroczystości związane z otwarciem
**IZBY PAMIĘCI SZPITALA PARTYZANCKIEGO AK
i ppłka dra JÓZEFA ALEKSIEWICZA**
w dniu 26 października 2017 roku o godz. 15⁰⁰
w Iwoniczu-Zdroju w sali kina „Wczasowicz”, Plac Dietla 2

Naród, który traci pamięć przestaje być Narodem – staje się jedynie zbiorem ludzi, czasowo zajmujących dane terytorium.

Stowarzyszenie Przyjaciół Iwonicza-Zdroju we współpracy ze Stowarzyszeniem „SANATO”, zrealizowało działania związane z utworzeniem i prowadzeniem IZBY PAMIĘCI szpitala partyzanckiego AK i ppłka dra Józefa Aleksiewicza. Ekspozycja ta powstała w budynku SANATO wybudowanym przez dr Józefa Aleksiewicza, w którym mieścił się podczas wojny szpital partyzancki. Pomieszczenia na Izbę Pamięci udostępniła nieodpłatnie pani Janina Aleksiewicz – synowa doktora. Pamiątki te możemy oglądać dzięki trosce rodziny, która przez ponad 70 lat z odda-

Józef Piłsudski

niem przechowywała pamiątki po doktorze, w niełatwych czasach naszej powojennej historii. W tym miejscu należą się słowa podziękowania za ich trud i determinację w kulturowaniu pamięci o ojcu, teściu, dziadku.

Izba ta poświęcona jest osobie ppłk dr Józefa Aleksiewicza, żołnierza AK, twórcy szpitala partyzanckiego utworzonego wspólnie z grupą lekarzy, pielęgniarek i pielęgniarzy, którzy w wyniku działań wojennych przebywali w Iwoniczu.

Zadaniem Izby Pamięci jest zachowanie dziedzictwa kulturowego i historycznego. Uchronienie bezcennych pamiątek z epoki przed zniszczeniem. Przekazanie pamięci o wydarzeniach z okresu II wojny światowej, na terenie powiatu i gminy Iwonicz-Zdrój a także propagowanie postaw prospołecznych i patriotycznych, których uosobieniem jest płk. dr Józef Aleksiewicz i jego działalność jako lekarza, żołnierza, społecznika i nauczyciela – jednym słowem prawdziwego patrioty.

Projekt polegał na odnowieniu, zachowaniu i właściwym udostępnieniu eksponatów: dokumentacji, rejestrów, zdjęć, urządzeń, aparatury medycznej i wyposażenia szpitala partyzanckiego AK oraz osoby doktora - znaczącej postaci dla społeczności Iwoniczkiej. Dr Józef Aleksiewicz jest bohaterem Iwonicza-Zdroju, patronem jednej z ulic miasta, jak i Zespołu Szkół Gastronomiczno-Hotelarskich w Iwoniczu-Zdroju. Przed II wojną światową zbudował jedno z najnowocześniejszych sanatoriów, udzielał wszechstronnej pomocy medycznej partyzantom, żołnierzom i

ludności cywilnej w okresie wojny i bezpośrednio po jej zakończeniu. Był pierwszym powojennym Dyrektorem Naczelnym Uzdrawiska Iwonicz.

W ramach projektu przeprowadzono renowację posiadanych zabytkowych eksponatów, urządzeń i wyposażenia (oryginalne, szpitalne łóżka, szafki dla chorych, taborety, stoliki do podawania posiłków, aparatura diagnostyczna, przyrządy medyczne itp. Zakupiono gabloty stojące i wiszące w celu właściwej ekspozycji zgromadzonych zdjęć i dokumentów. Opracowano i wydano materiały informacyjno reklamowe celem propagowania i przybliżenia działalności Izby Pamięci.

Izba Pamięci służyć będzie organizacji wydarzeń patriotycznych i kulturalno-oświatowych dla społeczności z terenu gminy Iwonicz-Zdrój a także dla odwiedzających naszą miejscowość kuracjuszy i gości uzdrawiska.

Zachęcamy i zapraszamy wszystkich – który chcieliby poznać naszą lokalną historię z której jesteśmy dumni.

Halina Józefczyk-Habrat

Kwesta na rzecz renowacji nagrobków



Już po raz piąty w Dniu Wszystkich Świętych, przy bramach iwoniczkiego cmentarza staną z puszkami członkowie Iwoniczkiego Stowarzyszenia „Ocalić od zapomnienia”. Wspierani przez młodych wolontariuszy ze zreformowanych szkół podstawowych w Iwoniczu i Iwoniczu-Zdroju. będą kwestować na rzecz renowacji kolejnych nagrobków i pomników na starym cmentarzu w Iwoniczu.

Jak co roku, dziękując za dotychczasową hojność wszystkim darczyńcom, prosimy o kolejne wsparcie. Spacerując po naszym cmentarzu widzimy jeszcze wiele zniszczonych i zaniedbanych nagrobków oraz niszczących, ładnych kiedyś pomników. Zarząd Stowarzyszenia stara się zawsze wybierać do odrestaurowania takie groby, które mieszkańcom Gminy i osobom przyjezdnym pokażą nie tylko naszą dbałość o zachowanie narodowego dziedzictwa historycznego i kulturowego, ale spowodują też podniesienie wrażenia estetycznego, nadając cmentarzowi charakter nekropolii, gdzie warto przyjść i w spokoju oraz w ładnym otoczeniu zamyślić się nad przemijaniem.

W bieżącym roku Stowarzyszenie wykonało prace przy trzech grobach. Ze względu na wartości estetyczne odrestaurowany został pomnik w dolnej części cmentarza na grobie 17-letniego Stanisława Janiszewskiego, zmarłego w 1912 roku. Natomiast z powodu dbałości o dziedzictwo kulturowe, odrestaurowany został pomnik na grobie Stanisława Dębicza, reżysera i aktora scen polskich w latach 1912-1948, który zmarł przebywając na wypoczynku w iwonicznych zdrojach. Z tych samych powodów postawiony został współczesny pomnik na ziemnym grobie malarza-batalisty Stanisława Studenckiego, ucznia i współpracownika Wojciecha Kossaka, który w okresie okupacji był częstym gościem u swojej siostry mieszkającej w Iwoniczu oraz u hrabiów Żałuskich, właścicieli Iwonicza. Liczne obrazy tego artysty, zdobiące mieszkania na Podkarpaciu, są dowodem jego bogatej twórczości. Grób Stanisława Studenckiego jest już 12 miejscem pochówku na starym cmentarzu, poddanym renowacji przez Stowarzyszenie.

Każdy darczyńca, który swoim datkiem w Dniu

Wszystkich Świętych zasili puszkę kwestujących, otrzyma nowy folder o starym cmentarzu w Iwoniczu, zawierający zdjęcie-mapkę cmentarza z zaznaczonymi grobami odrestaurowanymi przez Stowarzyszenie oraz zaznaczonymi grobami osób uznanych za znaczące dla historii Iwonicza, całego regionu lub historii Polski.

Biografie osób znaczących, zapisanych w folderze, znajdą Czytelnicy w Informatorze „Ocaleni od zapomnienia”, który będzie dostępny bezpłatnie po 12 listopada. Również w listopadzie zostanie ustawiona przed cmentarzem tablica ze zdjęciem-planem cmentarza, a na stronach internetowych www.iwonicz-zdroj.pl i www.ocaliwonicz.pl pojawi się interaktywny plan starego cmentarza z zaznaczonymi grobami osób znaczących, zdjęciami grobów, historycznymi zdjęciami tych osób oraz biogramami opisującymi ich dokonania. Ten interaktywny plan cmentarza, umieszczenie tablicy z planem czy wydanie Informatora, są efektem realizowanego przez Stowarzyszenie projektu „Patriotyzm Jutra” na konkurs ogłoszony przez Muzeum Historii Polski w Warszawie, o czym informowaliśmy w numerze 198 Naszej Wspólnoty.

W tym miejscu Zarząd Stowarzyszenia składa serdeczne podziękowania uczniom Gimnazjum w Iwoniczu, Szkoły Podstawowej i Gimnazjum w Iwoniczu-Zdroju, Zespołu Szkół w Iwoniczu i Zespołu Szkół Gastronomiczno-Hotelarskich w Iwoniczu-Zdroju, którzy w ramach realizowanego projektu wzięli udział w Konkursie „Aby umarli mogli żyć” i napisali ciekawe prace biograficzne o osobach znaczących spoczywających na starym cmentarzu. Uroczyste podsumowanie tego konkursu i całego projektu, połączone z wręczeniem nagród za najlepsze prace oraz szkoleniem z zakresu obsługi interaktywnego planu cmentarza odbędzie się 12 listopada w sali koncertowej (kino) w Iwoniczu Zdroju. Zarząd Stowarzyszenia zaprasza wszystkich uczniów, którzy wzięli udział w konkursie, ich rodziców i mieszkańców naszej Gminy na tę uroczystość.

Marek Bliżycki

NASZE PIELGRZYMOWANIE

BYĆ BLIŻEJ MARYI MATKI

Dobiega końca rok wypełniony wydarzeniami, które – jeśli głęboko przeżywane – pozostawiają w każdym wyraźny ślad i owocują w dalszym życiu. Mija 100 lat od chwili, gdy św. Maksymilian Maria Kolbe powołał Rycerstwo Niepokalanej. Na pierwszy plan wysuwają się jednak obchody 100. rocznicy objawień Matki Bożej w Fatimie i uroczyste ponowienie Aktu Poświęcenia Polski Niepokalanemu Sercu Maryi dokonane w dniu 6 czerwca br. w Sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej na Krzeptówkach. Odpowiedzią na wezwanie Maryi do modlitwy różańcowej był Różaniec do Granic. Nawet jeśli ktoś nie brał bezpośredniego udziału, mógł łączyć się duchowo lub uczestniczyć w nabożeństwach w parafii, by osobiście odpowiedzieć na wezwanie do modlitwy i pokuty. Okazją do refleksji i modlitwy były też zaproponowane przez Akcję Katolicką dwie pielgrzymki – bardzo Maryjne.



W pierwszą wyruszyliśmy 9 września, pod duchowym kierownictwem ks. prałata Kazimierza Piotrowskiego. Najważniejszym punktem było oczywiście **Sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej na Krzeptówkach**, gdzie wraz z warszawską grupą pielgrzymów uczestniczyliśmy w Mszy św. Później był czas na osobistą modlitwę oraz spacer po parku fatimskim, w którym znajduje się ołtarz papieski z 1997 r. To przy tym ołtarzu Jan Paweł II pod Wielką Krokwią sprawował mszę św. Skoro więc już byliśmy tak blisko, udaliśmy się też pod Wielką Krokiew (by choć latem ją obejrzeć), a potem nawiedziliśmy Sanktuarium Matki Bożej Objawiającej Cudowny Medalik w Zakopanem-Olczy. Kolejnym było Sanktuarium Maryjne w Ludźmierzu – Bazylika Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, gdzie spędziliśmy też trochę czasu w przepięknym Ogrodzie Różańcowym. Uwagę przekuwają tam nie tylko okazałe, marmurowe stacje różańca, ale też pomnik Jana Pawła II, który upamiętnia pobyt Ojca św. w tym Sanktuarium w 1997 r.

W drodze powrotnej przejeżdżając przez Nowy Żmigród nie mogliśmy nie skorzystać z okazji, by nawiedzić Sanktuarium Bł. Ks. Władysława Findysza, kapłana i męczennika. Wstąpiliśmy więc do parafialnego kościoła pomodlić się przy jego relikwiach. Była to szczególna chwila, gdyż kilkoro z nas uczestniczyło w 2005 r. w Warszawie w uroczystości beatyfikacyjnej.

30 września wyruszyliśmy w kolejną pielgrzymkę, a zaplanowaną tak, by też rozpocząć i zakończyć ją u stóp Maryi. **Najpierw pokloniliśmy się Matce Bożej, zwanej też Słuchającą, w jej cudownym wizerunku w Kalwarii Pałacowskiej.** Kustosz sanktuarium przybliżył nam historię kultu Matki Bożej Kalwaryjskiej, a także historię samej Kalwarii, ze względu na ukształtowanie i odwzorowanie miejsc związanych z Męką Pańską zwanej też Je-

rozolimą Wschodu. Ks. proboszcz Kazimierz Giera, nasz duchowy przewodnik podczas tej pielgrzymki, odprawił dla nas przed cudownym obrazem Mszę św., po której udaliśmy się w dalszą drogę – do Przemyśla. Tam wybraliśmy się na wzgórze Zniesienie w pobliżu Kopca Tatarskiego, skąd rozciąga się piękna panorama miasta i widoczne są pozostałości po fortach twierdzy przemyskiej. Charakterystyczny dla tego miejsca jest też potężny krzyż i figura Jezusa Miłosiernego, które zostały wzniesione w Jubileuszowym 2000 roku.

Przemyśl był tylko krótkim przystankiem na naszym szlaku, bo więcej czasu spędziliśmy zwiedzając zamek w Krasicy. Pogoda była równie piękna jak podczas pierwszej „zakopiańskiej” pielgrzymki, więc po opuszczeniu zamku przyjemnie było przespacerować się po parku, podążając w stronę autokaru. Wyruszyliśmy przecież w dalszą drogę – na spotkanie z **Matką Piękną Miłości w Myczkowcach.** Tu jak zawsze chwila relaksu przy zwierzątkach, poczęstunek, ale też – i przede wszystkim – modlitwa, bo również to miejsce słynie z łask, jakie Matka Boża wyprasza. Nie pominęliśmy więc okazji, by na zakończenie tego dnia przyłgnąć ufnie do Maryi.

Minął zaledwie tydzień, a już 7 października udaliśmy się autokarem **do Jaślik, do Sanktuarium Matki Bożej Królowej Nieba i Ziemi**, by uczestniczyć w Różańcu do Granic. Uwierzyliśmy słowom Fatimskiej Pani, że tym co może przemienić świat i ludzi jest właśnie modlitwa różańcowa.

Tegoroczne jubileusze pozwalają na nowo odkrywać: Maryja daje nam różaniec, jako broń o wiele skuteczniejszą niż ta w ludzkich rękach.

Św. Maksymilian wkłada w nasze ręce cudowny medalik Niepokalanej – jak mówił – duchowe kulki przeciw złu.

MY CHCEMY BOGA!

Przemówienie Prezydenta USA Donalda Trumpa w Warszawie

W związku z przypadającą 99. rocznicą Odzyskania przez Polskę Niepodległości postanowiliśmy przytoczyć pełną treść wystąpienia Prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki Donalda Trumpa, które wygłosił 6 lipca 2017 r. na Placu Krasińskich w Warszawie w obecności kilkunastu tysięcy entuzjastycznie witających go Polaków. Było to pierwsze publiczne wystąpienie 45. Prezydenta USA w Europie, które złotą kartą zapisało się w historii naszych wzajemnych stosunków.

Przybywamy do Waszego kraju, aby przekazać bardzo ważną wiadomość: Ameryka kocha Polskę i Ameryka kocha Polaków, dziękujemy Wam. Jest to ogromny zaszczyt, że mogę stanąć w tym mieście, pod tym właśnie pomnikiem na cześć Powstania Warszawskiego, zwracając się do Polaków, których tak wiele pokoleń marzyło o Polsce, która będzie bezpieczna, silna i wolna. W imieniu wszystkich Amerykanów chcę również podziękować całemu polskiemu narodowi za wielkoduszność, którą pokazaliście, witając i przyjmując naszych żołnierzy w waszym kraju. Ci żołnierze są nie tylko dumnymi obrońcami wolności, ale również symbolem zaangażowania Ameryki na rzecz waszego bezpieczeństwa i waszego miejsca w silnej, demokratycznej Europie.

Jesteście dumnym narodem

To moja pierwsza wizyta w Europie Środkowo-Wschodniej jako prezydenta, bardzo cieszę się, że jestem właśnie tutaj, w tym jakże cudownym, pięknym kraju – jest tu naprawdę pięknie. Polska jest geograficznym sercem Europy, ale – co jeszcze ważniejsze – w Polakach postrzegamy duszę Europy, wasz naród jest wielki, ponieważ wielkim jest wasz duch i jest to duch silny.

Przez dwieście lat Polska ciągle cierpiała od nieustannych napaści, natomiast jakkolwiek można było najechać i okupować Polskę, a jej granice wymazać z mapy, to nigdy nie można było wymazać jej z kart historii ani z waszych serc. W tych ciemnych czasach utraciliście swą ziemię, ale przenigdy nie utraciliście dumy. Wbrew wszelkim próbom zmiany Was, ucisku albo zniszczenia was przetrwaliście i zwyciężyliście, jesteście dumnym narodem. (...). Narodem Kopernika, Chopina, Jana Pawła II. Polska jest ziemią wielkich bohaterów, a wy jesteście ludźmi, którzy znają prawdziwą wartość tego, o co walczyacie. Triumf polskiego ducha po stuleciach trudów daje nam wszystkim nadzieję na przyszłość, w której dobro zatriumfuje nad złem, zaś pokój da radę pokonać wojnę.

Dla Amerykanów Polska jest symbolem nadziei. Od samego zarania naszego kraju polscy bohaterowie, amerykańscy patrioci walczyli ramię w ramię w naszej wojnie o niepodległość i w wielu innych wojnach później. (...) Z naszej strony nigdy nie zrezygnowaliśmy z wolności i niepodległości, jako prawa i prawdziwego losu Polaków i nigdy, przenigdy tego nie zrobimy.

Nasze dwa kraje łączy specjalna więź wykuta w ogniu historii i charakteru narodowego. Jest to braterstwo, które istnieje tylko pomiędzy narodami, które walczyły, krwawiły i ginęły o wolność. (...) Jestem tu dzisiaj nie tylko po to, by odwiedzić starego sojusznika, ale też pokazać was jako przykład wolności innym, którzy poszukują wolności i którzy chcą zebrać w sobie odwagę i gotowość, aby bronić naszej cywilizacji. (...)

Historia Polski to historia ludzi, którzy nigdy nie utra-



cili nadziei; których nigdy nie dało się złamać i którzy nigdy, przenigdy nie zapomnieli, kim są. Wasze granice zniknęły na ponad wiek i pojawiły się ponownie sto lat temu. (...) W 1920 roku w „cudzie nad Wisłą” Polska zatrzymała wojska rosyjskie zamierzające podbić Europę. Zaledwie 19 lat później, w 1939 roku, zostaliście ponownie najechani, tym razem przez Niemców z zachodu i Związek Radziecki ze wschodu. Pod podwójną okupacją Polacy musieli wycierpieć rzeczy, których nie da się opisać: masakra w lesie katyńskim, Holokaust, powstanie w getcie i Powstanie Warszawskie, zniszczenie tej pięknej stolicy (...), dynamiczna największa żydowska diaspora w Europie została zredukowana niemal do zera. Potem, w 1944 roku, naziści i Armia Czerwona szykowali się do straszliwej, krwawej bitwy tutaj właśnie, o Warszawę. I pośród tego piekła na ziemi Polacy unieśli głowy, aby bronić swojej ojczyzny. Jestem głęboko zaszczycony, że dziś są tutaj weterani i bohaterowie Powstania Warszawskiego. Chylimy czoła przed waszym poświęceniem i kniemy się, że zawsze będziemy pamiętać o waszej walce o Polskę i o wolność. Dziękuję. (...)

Silna Polska jest błogosławieństwem dla Europy i Świata

Najeźdźcy próbowali Was złamać, ale Polski nie da się złamać. Kiedy nadszedł 2 czerwca 1979 r., kiedy milion Polaków zgromadziło się na mszy z polskim papieżem, każdy komunista musiał wiedzieć, że opresyjny system wkrótce się zawali. Milion Polaków – mężczyzn, kobiet i dzieci – nagle wzniosło głosy w jednej modlitwie; milion Polaków, którzy nie prosili o bogactwo, nie prosili o przywileje; zamiast tego milion Polaków powie trzy proste słowa: „my chcemy Boga”. Stojąc tu dzisiaj przed tym niesamowitym zgromadzeniem, jakże wiernym narodem, nadal słyszę te głosy odbijające się echem w historii. Ich przesłanie jest tak samo aktualne dzisiaj jak kiedykolwiek – Polacy, Amerykanie, Europejczycy nadal wołają wielkim głosem: „my chcemy Boga”. Razem z papieżem Janem Pawłem II potwierdziliście swoją tożsamość jako

naród wierny Bogu. Dzięki tej potężnej deklaracji, tego, kim jesteście, pojęliście, co macie zrobić, jak macie żyć. Stanęliście solidarnie przeciwko ciemności, przeciwko barbarzyńskiej esbecji, przeciwko okrutnemu systemowi, który doprowadził do ruiny wasze miasta i dusze, i wygraliście. Polska zatriumfowała, Polska zawsze zatriumfuje.

Silna Polska to błogosławieństwo dla krajów Europy i one dobrze o tym wiedzą; silna Europa to błogosławieństwo dla Zachodu i dla całego świata. Europa nie konfrontuje się dziś z komunizmem. Ale są inne zagrożenia dla naszego bezpieczeństwa, dla naszego stylu życia. Mamy do czynienia z inną ideologią, taką, która chce eksportu terroryzmu, ekstremizmu na cały świat, Ameryka i Europa cierpiały od jednego ataku terrorystów po drugim. Sprawimy, by to dobiegło końca.

Powstrzymamy terroryzm, ale...

Zachęcamy Rosję, aby wstrzymała swoją działalność na rzecz destabilizacji Ukrainy i innych krajów i jej wsparcie dla wrogich reżimów, w tym Syrii i Iranu, oraz by zamiast tego przyłączyła się do wspólnoty narodów odpowiedzialnych, walczących przeciwko wspólnym wrogom, a w Syrii broniących cywilizacji jako takiej. Musimy pracować razem, aby stawić czoła siłom niezależnie od tego, czy wewnętrznym czy zewnętrznym, z południa czy z północy, czy ze wschodu, które chcą podkopać nasze wartości i zniszczyć więzi kultury, wiary i tradycji, które czynią nas tymi, którymi jesteśmy. Jeśli zostawimy te siły tak, jak są, to podkopią naszą pewność siebie, osłabią naszego ducha i wolę bronięcia siebie i naszego społeczeństwa. Natomiast tak jak nasi przeciwnicy i wrogowie z przeszłości nauczyli się tutaj, w Polsce, tak samo my wiemy, że te siły również w końcu muszą ponieść porażkę, rzeczywiście chcemy aby ci ludzie przegrali. Przegrają nie dlatego, że nasz sojusz jest silny, nasze kraje odporne, a nasza siła nie ma sobie równych. Wszystko to, musimy powiedzieć, jest prawdą, nasi przeciwnicy jednakże muszą przegrać, ponieważ nigdy nie zapomnimy, kim jesteśmy.

... nie możemy zapominać o wartościach

A jeśli nie zapomnimy, kim jesteśmy, to po prostu nie da się nas pokonać. Amerykanie nigdy nie zapomną, narody Europy nigdy nie zapomną. Jesteśmy najszybszym i najwspanialszym społeczeństwem, nie ma niczego takiego jak nasza wspólnota, świat nigdy nie znał czegoś podobnego jak nasza wspólnota narodów. Piszemy symfonię, tworzymy innowacje, świętujemy naszych pradawnych bohaterów, przyjmując ponadczasowe tradycje i zwyczaje, i zawsze chcemy znaleźć, odkryć zupełnie nowe horyzonty. Nagradzamy wybitnych, dążymy do doskonałości i cieszymy się z inspirujących dzieł sztuki, cieszymy się z rządów prawa i chronimy prawa do wolności mowy oraz wyrażania poglądów. (...)

Rzucamy wyzwanie wszystkiemu, rozmawiamy o wszystkim, chcemy wiedzieć wszystko, abyśmy lepiej poznali samych siebie. Ale przede wszystkim cenimy godność każdego życia ludzkiego, chronimy prawa każdego i doceniamy nadzieje każdego człowieka, który chce żyć w wolności. To są bezcenne więzi, które trzymają nas razem jako narody, jako sojuszników oraz jako cywilizację. (...)

Europa musi inwestować w bezpieczeństwo

Jak długo tylko będziemy znać naszą historię, będziemy umieli budować naszą przyszłość. Amerykanie wiedzą, że silny sojusz wolnych, suwerennych i niezależnych narodów jest najlepszą obroną dla naszej wolności i dla naszych interesów. Najlepszą obroną dla naszych interesów i wolności jest silny sojusz wolnych, suwerennych i niezależnych narodów. Dlatego moja administracja zażądała, aby wszyscy członkowie NATO w końcu wywiązali się ze swoich zobowiązań finansowych. Zwracając się do tych, którzy krytykują nasze stanowisko, chcę tylko powiedzieć, że USA zademonstrowały nie tylko poprzez słowa, ale też poprzez działania, że stajemy ramię w ramię, broniąc artykułu 5 [paktu północnoatlantyckiego] dla wspólnego zobowiązania do obrony kolektywnej.

Łatwo mówić, ale liczą się czyny i dla naszej własnej ochrony, wy wiecie to najlepiej, Europa musi robić więcej. Europa musi zademonstrować, że wierzy w swoją przyszłość, inwestując pieniądze, aby tę przyszłość zagwarantować. Dlatego właśnie chylimy czoła przed Polską za jej decyzję, aby w tym tygodniu ruszyć z zakupem od USA sprawdzonych w boju rakiet Patriot, najlepszych na całym świecie. Dziękuję wam, dziękuję ci, Polsko. Muszę powiedzieć, że przykład, który pokazaliście, jest naprawdę wspaniały. Dziękujemy ci, Polsko.

Walka o zachód zaczyna się w umyśle i duszy

Fundamentalne pytanie naszych czasów brzmi: czy Zachód chce przeżyć? Czy mamy pewność w naszych wartościach, żeby walczyć o nie do samego końca? Czy mamy wystarczający szacunek do naszych obywateli, aby bronić naszych granic? Czy mamy odwagę, aby zachować naszą cywilizację w obliczu tych, którzy chcieliby ją sobie podporządkować i zniszczyć?

Możemy mieć największe gospodarki i najbardziej śmiertelnością broń na ziemi, natomiast jeżeli nie będziemy mieli silnej rodziny, silnych wartości, to wtedy będziemy słabi i nie przetrwamy.

Jeżeli ktokolwiek zapomni o wadze tych rzeczy, niech przybędzie do jednego kraju, który nigdy o tym nie zapomniał, niech przybędzie do Polski, tu, do Warszawy, niech pozna historię Powstania Warszawskiego. Ci bohaterowie przypominają nam, że Zachód został zbawiony krwią patriotów. Każda pięćdziesiąta ziemi, każdy fragment cywilizacji jest wart bronięcia go za cenę życia.

Nasza walka o Zachód nie zaczyna się na polu walki, zaczyna się w umyśle, w duszy i woli do walki. Więzy łączące naszą cywilizację nie są mniej ważne i wymagają nie mniej obrony niż malusieńki przesmyk ziemi, od którego zależała niegdyś nadzieja całej Polski.

Nasza wolność, nasza cywilizacja i nasze przeżycie zależą od naszych więzi, historii, kultury i pamięci. Dziś, tak samo jak kiedykolwiek, Polska jest w naszym sercu. Dokładnie tak, jak Polski nie dało się złamać – mówię to dzisiaj, by usłyszał to cały świat – Zachód nigdy, przenigdy nie pozwoli się złamać. Nasze wartości zatriumfują, nasze narody będą rozkwitać.

Więc razem walczmy wszyscy tak, jak Polacy: za rodzinę, za wolność, za kraj i za Boga. Dziękuję wam, niech was Bóg błogosławi, niech Bóg błogosławi Polaków, niech Bóg błogosławi naszych sojuszników i niech Bóg błogosławi Stany Zjednoczone Ameryki.

Myśmy wciąż do Niepodległej szli, szli z uporem ponad dwieście lat!

Słowa Hymnu Sybiraków napisane przez Mariana Jonkajtysa opowiadają trudną i bolesną historię polskiego narodu od czasów Konfederacji Barskiej (1768 r.) aż do transformacji ustrojowej (1989 r.). Okres trwającej tyle lat niewoli został na krótko przerwany odzyskaniem przez Polskę niepodległości. **Dnia 11 listopada br. przeżywać będziemy 99. rocznicę tego najważniejszego w historii naszej Ojczyzny wydarzenia.** Pozwólmy ponieść się głębokiej treści słów hymnu i udajmy się we wspólną podróż w głąb polskich dziejów, pamiętając jednak, aby tak jak Marszałek Józef Piłsudski wysiąść na przystanku „Niepodległość”.

*Z miast kresowych, wschodnich osad i wsi,
Z rezydencji, białych dworów i chat
Myśmy wciąż do Niepodległej szli,
Szli z uporem ponad dwieście lat!*

Pochylając się nad tematem odzyskania niepodległości nie sposób pominąć faktu jej utracenia, który stanowić powinien przestrożę dla wszystkich pokoleń Polaków. Polityczny kres I Rzeczypospolitej, choć w rzeczywistości był długotrwałym procesem, bowiem możliwości samostanowienia utraciliśmy na wiele lat przed rozbiorami, osadzony został w historii bardzo jednoznacznie: rok 1795. I tutaj podać można jeszcze bardziej szczegółowe daty: 24 października 1795 r. – dzień kiedy Rosja, Prusy i Austria podpisały akt III rozbioru Polski i 25 listopada 1795 r. – tego dnia ostatni król Polski Stanisław August Poniatowski abdykuje na rzecz Rosji i zostaje deportowany do Petersburga, a Polska na 123 lata przestaje istnieć jako państwo. Konkretny dzień, miesiąc i rok stają się swoistym symbolem, trwale osadzonym na osi naszych dziejów. Choć wielu biernie przyglądało się upadkowi państwa, albo tak jak targowiczanie do tego upadku wprost dążyło, m.in. poprzez wzywanie interwencji Rosji czy Prus i skarżenie się obcym dworom na rzekome ograniczanie wolności szlacheckich, to nie brakowało również wielkich patriotów podejmujących walkę o suwerenność Rzeczypospolitej. Przywołując te historyczne fakty nie sposób oprzeć się wrażeniu, że i dziś nie brakuje w Polsce współczesnych targowiczów. Ich również oceni kiedyś historia.

*Wydłużyli drogę carscy kaci,
Przez Syberię wiódł najkrótszy szlak
I w kajdanach szli konfederaci
Mogilami znacząc polski trakt...*

*Z Insurekcji Kościuszkowskiej, z powstań dwóch,
Szkół, barykad Warszawy i Łodzi;
Konradowski unosił się duch
I nam w marszu do Polski przewodził.*

Konfederacja Barska, obrady Sejmu Czteroletniego, uchwalenie Konstytucji 3 Maja, Insurekcja Kościuszkowa

– to tylko niektóre wielkie próby powstrzymania utraty państwowości. Mimo oddania zdrowia i życia tak wielu patriotów, państwo polskie formalnie zniknęło z map Europy na 123 lata. Nie zniknęło jednak nigdy z serc pokoleń naszych rodaków, którzy poprzez zbrojny udział w powstaniach narodowych, systematyczną pracę u podstaw oraz rozwój szeroko pojętej kultury, w tym szczególnie literatury i sztuki, pielęgnowali tradycję i pamięć o domu swych ojców. Ta wielka narodowa świadomość sprawiła, że po 11 listopada 1918 roku potrafiliśmy scalić w jeden organizm państwowy ziemie należące do trzech zaborców, którzy nie szczędzili trudu, aby wykorzenić polskość z serc i umysłów Polaków (germanizacja, rusyfikacja, zsyłki na Sybir).

*A myśmy szli i szli – dziesiątkowani!
Przez tajgę, stepy – płataniną dróg!
A myśmy szli i szli – niepokonani!
Aż „Cud nad Wisłą” darował nam Bóg! (2x)*

W krótkim czasie odbudowaliśmy armię, która zdolna była przeciwstawić się bolszewickiej nawale, ocalając w ten sposób Europę przed gwałtem, mordem i ateizmem. Nie sposób pominąć tutaj ofiarności obywateli, którzy sprzedawali należące do nich cenne przedmioty, aby uzyskane środki przeznaczyć na uzbrojenie Wojska Polskiego. W 1920 roku wprowadziliśmy jako walutę markę polską, która od kwietnia 1924 roku zastąpiona została przez złoty polski. Zbudowaliśmy Port w Gdyni oraz Centralny Okręg Przemysłowy, w skład którego weszły 44 powiaty. Warszawa nazywana była Paryżem Północy, a powierzchnia II Rzeczypospolitej liczyła 389 720 km² (77 tysięcy km² więcej niż obecnie). Rozwój niepodległego państwa polskiego przerwał wybuch II wojny światowej.

*Z miast kresowych, wschodnich osad i wsi,
Szkół, urzędów, kamienic i chat:
Myśmy znów do Niepodległej szli,
Jak z zaboru, sprzed dwudziestu lat.*

Historycy zgodnie uważają, że gdyby nie zdradziecka napaść sowietów na Polskę 17 września 1939 roku i niezgodne z traktatami zachowanie naszych sojuszników, Polska mogła obronić się przed hitlerowskimi Niemcami. Warto przytoczyć fragment tekstu Andrzeja Fedorowicza, który dokonał analizy i oceny kampanii wrześniowej do dnia wkroczenia Armii Czerwonej.

„Wojsku brakuje broni i amunicji, ale dostawy są w drodze. Walczące państwo wciąż utrzymuje kolejny ruch z pięcioma krajami, w tym Rumunią, gdzie do portu w Konstancy płynie 17 statków z czołgami, sprzętem artyleryjskim oraz samolotami z Francji i Wielkiej Brytanii. Rumunii polski rząd złożył ofertę zakupu 57 tysięcy karabinów i 120 dział oraz amunicji do nich, proponując

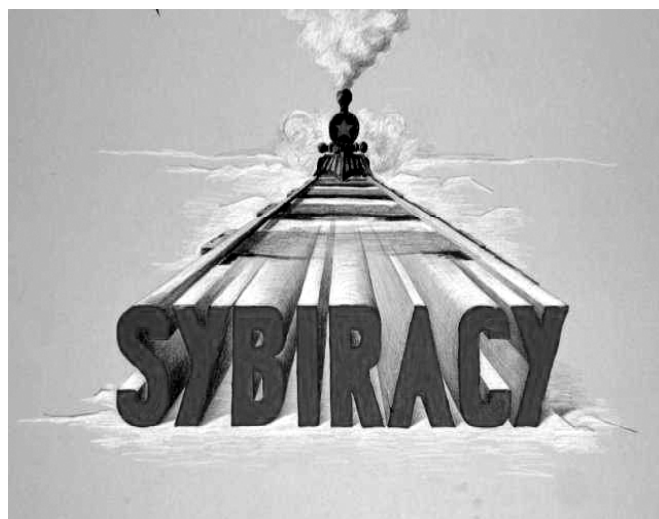
płatność złotem z ewakuowanych rezerw państwowych. Wiadomo, że nie będzie się można bronić w nieskończoność, ale w oparciu o górski teren i linię rzek, koncentrując na tym odcinku nawet kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy z przebijających się wciąż oddziałów, można stworzyć silną redutę oporu i wytrwać w niej nawet kilka miesięcy. Zachowując ciągłość państwa i kolejowe połączenia z sojusznikami za granicą. Tymczasem w dowództwie armii przeciwnika widać wyraźną nerwowość. Zaplanowane na maksymalnie 14 dni kampanii osiągnięcie celu strategicznego, jakim było rozbicie polskich wojsk, nie zostało osiągnięte. Stoczono dotąd ponad tysiąc mniejszych lub większych bitew, wyeliminowano dwie armie, okrążono stolicę, jednak większość polskich sił wciąż walczy. Atakujące wojska zaczynają odczuwać problemy logistyczne – rwą się dostawy paliw i amunicji, impet wojny błyskawicznej wyraźnie spada. Psuje się też pogoda, jak dotąd sprzyjająca lotnictwu i szarżom czołgów. Spada też morale – właśnie jeden z elitarnych oddziałów agresora przestał istnieć, zlikwidowany w ciągu jednej nocy przez polską jednostkę. Co gorsza, straty w sprzęcie są o wiele większe, niż zakładano. Jedna trzecia czołgów i wozów bojowych została zniszczona lub uszkodzona. Ich pancerze okazały się zbyt słabe nie tylko dla produkowanych na szwedzkiej licencji polskich działek przeciwczołgowych, o których wiadano, ale także dla przeciwpancernych karabinów kal. 7,92 mm, o których atakujący nie mieli pojęcia. Niespodziewanie duże straty poniosło też lotnictwo, przede wszystkim od dobrze zorganizowanej obrony przeciwlotniczej Warszawy. Im dłużej trwa wojna, tym bardziej dowódcy atakujących wojsk obawiają się sytuacji, gdy sojusznicy Polski ruszą jednak na obiecaną jej pomoc i zaatakują na drugim froncie. Czy zdążą wtedy przerzucić siły do jego obrony? Jedna z elitarnych jednostek – 3. Dywizja Górską – została już po cichu wycofana kilka dni temu. Które będą następne?”

Tak wyglądała sytuacja Polski 16 września 1939 roku. To, co nastąpiło dzień później – atak 650-tysięcznej sowieckiej armii na tyły broniącego się państwa – musiało skończyć się klęską.

*Bo od września, od siedemnastego,
Dłuższą drogą znów szedł każdy z nas:
Przez lód spod bieguna północnego,
Przez Łubiankę, przez Katyński Las!*

*Na nieludzkiej ziemi znowu polski trakt
Wyznaczyły bezimienne krzyże...
Nie zatrzymał nas czerwony kat,
Bo przed nami Polska – coraz bliżej!*

Konsekwencją sowieckiej inwazji na Polskę była hekatomba krwi przelana przez naszych rodaków na polu walki z rosyjskim okupantem, podczas obrony Grodna i Lwowa, w Katyniu, Charkowie, Miednoje i Bykowni, na Syberii i w Kazachstanie. Dwa miliony polskich obywateli wywiezionych zostało w głąb komunistycznej Rosji. Od lutego 1940 roku do czerwca 1941 roku doszło do dwóch wielkich fal deportacji Polaków na Syberię, w wyniku których na pewną śmierć w bydłych wagonach



posłano 400 tysięcy naszych rodaków. Ich majątki zostały skonfiskowane przez sowieckiego agresora. Armia Czerwona opuściła terytorium Polski dopiero w 1993 roku, co oznacza, że pod sowiecką okupacją znajdowaliśmy się przez 54 lata.

*I myśmy szli i szli – dziesiątkowani!
Choć zdradą pragnął nas podzielić wróg...
I przez Ludową przeszliśmy – niepokonani
Aż Wolną Polskę raczył wrócić Bóg!!! (2x)*

Po zakończeniu wojny sowieci zainstalowali na ziemiach polskich system komunistyczny. Polska krew przelana w więzieniach UB, gdzie jeszcze w latach 50-tych i 60-tych XX wieku, przywleczona przez sowietów komunistyczna zaraza, mordowała żołnierzy podziemia niepodległościowego (śmierć poniosło kilka tys. osób) do dziś nie została właściwie rozliczona. Później Poznański Czerwiec 1956 roku (śmierć 58 osób, setki rannych i aresztowanych), Masakra Robotników na Wybrzeżu w Grudniu 1970 roku (śmierć poniosło 41 osób, 1164 zostały ranne, ponad 3 tys. osób aresztowano) i stan wojenny (co najmniej 91 zamordowanych do 1989 roku, 10 tys. internowanych). Pomimo tylu trudów „I przez Ludową przeszliśmy – niepokonani, aż Wolną Polskę raczył wrócić Bóg!”

Wartość, jaką jest wolna Polska, wielokrotnie podkreślał nasz największy rodak, papież Jan Paweł II. Niech jego słowa będą zwieńczeniem wędrówki przez lata zmagania naszego narodu o niepodległość Ojczyzny i umacniają nas – współczesnych Polaków – w trosce o zachowanie i rozwijanie tej wartości.

„Wolność jest dana człowiekowi przez Stwórcę i jest mu równocześnie zadana. Poprzez wolność bowiem człowiek jest powołany do przyjęcia i realizacji prawdy. Wybierając i wypełniając prawdziwe dobro w życiu osobistym i rodzinnym, w rzeczywistości ekonomicznej i politycznej, czy wreszcie w środowisku narodowym i międzynarodowym, człowiek realizuje swoją wolność w prawdzie”.



RÓŻANIEC

ksiądz Jan Twardowski

A jeśli wojna nowa, a jeśli się zasmucę
jak dziecko zapłakane w różaniec swój powrócę.
Będę go brać na ręce jak włosów ciemne sploty,
gdzie blask się świec zaplałał jak żuczek szczerzoty,
gdzie sny z krzyżykiem srebrnym i łzy i śpiew poranny,
zerwanych moc przyrzeczeń i żal wciąż nieustanny,
modlitwy za rodziców, za kolegów, prośby wieczne,
i jakieś umartwienia zabawne, niedorzeczne...

A jeśli wojna nowa, a jeśli niepokoje...

O rzewne, o tajemne paciorki moje,
to na nich troski moje, radości ukochania,
i cały żar modlitwy późnego powołania.

I na nich pamięć dni tych, gdy późnym sennym latem
biegliśmy z podchorążym płonącym Mariensztadem,
a potem w nocie długie na jezdni pod gwiazdami,
chwyciłem was ukradkiem drżącymi wciąż palcami.
Do Twoich snów się tulę, do Twoich snów się łaszę,
na tych dziesiątkach licząc sierpniowe złudy nasze.
Kto wezwał? Kto przywołał? Skąd sny co tu przygnały?
Przed własną tajemnicą przyklekam taki mały...

O siódmej przy kolacji, przy modlitw chłodnym dźwięku,
o jaką burzę wspomnień przeważasz w swoim ręku.
Bo jeśli wojna nowa, a jeśli niepokoje,
o rzewne, o tajemne paciorki czarne moje.

ŚPIESZMY SIĘ

ksiądz Jan Twardowski

Śpieszmy się kochać ludzi

tak szybko odchodzą

zostaną po nich buty i telefon głuchy

tylko to co nieważne jak krowa się wlecze

najważniejsze tak prędkie że nagle się staje

potem cisza normalna więc całkiem nieznośna

jak czystość urodzona najprościej z rozpacz

kiedy myślimy o kimś zostając bez niego.

Nie bądź pewny że czas masz bo pewność niepewna
zabiera nam wrażliwość tak jak każde szczęście
przychodzi jednocześnie jak patos i humor
jak dwie namiętności wciąż słabsze od jednej
tak szybko stąd odchodzą jak drozd milkną w lipcu
jak dźwięk trochę niezgrabny lub jak suchy ukłon
żeby widzieć naprawdę zamykają oczy
choćby większym ryzykiem rodzić się niż umrzeć
kochamy wciąż za mało i stale za późno

Nie pisz o tym zbyt często lecz pisz raz na zawsze
a będziesz tak jak delfin łagodny i mocny

Śpieszmy się kochać ludzi tak szybko odchodzą
i ci co nie odchodzą nie zawsze powrócą
i nigdy nie wiadomo mówiąc o miłości
czy pierwsza jest ostatnia czy
ostatnia pierwsza.



5 DOMOWYCH PORAD NA JESIENNE DOLEGLIWOŚCI

Jesień to szczególnie piękna i kolorowa pora roku, lecz niestety często wraz z pierwszymi jesiennymi liśćmi, spada nasze samopoczucie. Łatwo marzniemy, szybko się przeziębiamy, stawy dają o sobie znać, a infekcje pęcherza przytrafiają nam się częściej niż wiosną czy latem. Jak w domowym zaciszu poradzić sobie z drobnymi, jesiennymi dolegliwościami? Podpowiadamy!

PRZEMARZNIĘCIE, UCZUCIE ZIMNA

Gdy za oknami jesienna plucha, wcale nie trzeba być zmarzluchem, by łatwo przemoknąć lub przemarznąć. Wystarczy nieodpowiednie obuwie, zbyt cienkie okrycie wierzchnie czy brak parasola, a może się okazać, że nawet po powrocie do ciepłego mieszkania, jeszcze długo nie możemy się rozgrzać. Jak temu zaradzić? Kiedy dotrzesz do domu, przygotuj sobie gorącą herbatę, najlepiej z sokiem malinowym i/lub imbirem oraz goździkami (działają rozgrzewająco), lub zjedz ciepły posiłek. Pomocna może okazać się również ciepła kąpiel z dodatkiem aromatycznych olejków o działaniu rozgrzewającym np. cynamonowego. Możesz również spróbować wymoczyć nogi w gorącej wodzie z dodatkiem soli, a następnie założyć ciepłe skarpety i wygrać się w łóżku.

PRYZGNĘBIENIE, POGORSZONY NASTRÓJ

Coraz krótsze dni, pochmurne dni oraz niewiele czasu spędzanego na świeżym powietrzu mogą powodować pogorszenie samopoczucia. Dlatego warto z głową zaplanować jesiennie aktywności, koniecznie wpisując w swój harmonogram spacer, nordic walking czy wyprawy w góry. Promienie słoneczne pozytywnie wpływają na nasze samopoczucie. Oprócz poprawiających humor endorfin, nazywanych "hormonami szczęścia", pod wpływem promieni słonecznych w naszych organizmach wytwarzana jest również witamina D, która obok wielu innych właściwości, również pozwala walczyć ze złym samopoczuciem i depresją sezonową.

BÓLE STAWÓW

Jesienią wiele osób uskarża się na bóle mięśni i stawów. Mogą one mieć charakter tymczasowy i wynikać z okresowych przeciążeń lub nasilający się, szczególnie u osób, cierpiących na choroby przewlekłe (choroba reumatyczna, choroba zwyrodnieniowa, osteoporoza). Przy bólach stawów pomocna może okazać się domowa terapia olejkami eterycznymi. Wystarczy wymieszać dwie krople olejku lawendowego z trzema kroplami olejku rozmarynowego w jednej łyżce oleju roślinnego i tak przygotowaną mieszanką nacierać bolące miejsca kilka razy dziennie.

PROBLEMY Z PĘCHERZEM

Wyziębienie, obniżona odporność oraz nieodpowiednia bieliżna mogą przyczynić się do zapadania na nieprzyjemne dolegliwości ze strony układu moczowego. Pieczenie, szczypanie i uczucie parcia na mocz to typowe objawy zapalenia pęcherza. Aby zapobiegać, ale i łagodzić objawy warto do jesiennego diety wprowadzić żurawinę. Herbatki żurawinowe, sok z żurawiny oraz suszone owoce pomogą zapobiegać osadzeniu się chorobotwórczych bakterii na ściankach pęcherza oraz ułatwią ich wypłukiwanie.

PRZEZIĘBIENIA, INFEKCJE, GRYPA

Gdy pojawiają się pierwsze oznaki przeziębienia lub grypy większość z nas sięga po własne, sprawdzone metody. Skuteczne są wszelkie kuracje z wykorzystaniem czosnku i cebuli, a także domowy, gorący rosół, inhalacje z wykorzystaniem olejków eterycznych, czy popijanie herbaty z cytryną i sokiem z malin. Pomocne mogą okazać się również kąpiele np. z wykorzystaniem kilku garści suszonych kwiatów lipy.

Źródło: internet

Z ŻYCIA SZKOŁY PODSTAWOWEJ im. ks. ANTONIEGO PODGÓRSKIEGO w IWONICZU

Spotkanie z policjantami

W dniu 7 września dzieci z oddziału przedszkolnego i uczniowie klas I-III gościli w szkole policjantów z Komisariatu Policji w Iwoniczu-Zdroju. Celem spotkania było utrwalenie zasad ruchu drogowego oraz przypomnienie zagadnień dotyczących bezpieczeństwa dzieci w szkole i w domu. Policjanci omówili zasady poruszania się po ulicy, po chodniku i podczas jazdy rowerem. Zwrócili uwagę na niebezpieczeństwa, jakie mogą czyhać w kontaktach z obcymi, omówili sposoby unikania ich. Goście przypomnieli o zasadach zachowania w samochodzie i autokarze, utrwaliли znajomość numerów alarmowych. Ponadto podkreślili, jak ważną rolę pełnią elementy odblaskowe, które każde dziecko powinno posiadać. Dzieci czynnie brały udział w spotkaniu, wykazały się wiedzą z zakresu bezpieczeństwa w ruchu drogowym, dzieliły się swoimi spostrzeżeniami i doświadczeniami. Na zakończenie spotkania Pani Dyrektor Małgorzata Jakubowicz rozdała uczniom elementy odblaskowe. Dziękujemy Panom Policjantom za interesujące i pouczające spotkanie. Zdobyta przez uczniów wiedza na pewno będzie wykorzystana w praktyce.

Wycieczka klasy trzeciej gimnazjum do Muzeum Historycznego w Sanoku

Uczniowie klasy trzeciej oddziału gimnazjalnego postanowili rozpocząć ten rok szkolny od spotkania ze sztuką. 13 września w odwiedzili Muzeum Historycznym w Sanoku. Obejrzelili jedną z najpiękniejszych kolekcji sztuki cerkiewnej w Polsce, która gromadzi w swoich zbiorach ponad 1200 eksponatów.

Najwcześniejsze przykłady malarstwa cerkiewnego – ikony oraz przedmioty liturgiczne (utensylia, krzyże ręczne drewniane i polichromowane, enkolpiony, zawieszki, chorągwie, szaty, starodruki), pochodzące z istniejących bądź nieistniejących prawosławnych i greckokatolickich cerkwi z terenów południowo-wschodniej Polski i dzisiejszej Ukrainy, można zobaczyć w komnatach renesansowego zamku. Później obejrzelili Galerię Zdzisława Beksińskiego.

Przez odbiorców sztuki Beksiński rozpoznawany jest przede wszystkim jako twórca niezwykle oryginalnego, sugestywnego malarstwa. Obecny zbiór liczy ponad 200 obrazów, reprezentatywnych dla wszystkich okresów, począwszy od najwcześniejszych, po ostatni obraz namalowany w lutym 2005 roku. Największa na świecie – licząca około 600 prac – ekspozycja prezentuje bogatą i różnorodną twórczość jednego z najciekawszych, najbardziej intrygujących artystów współczesnych – pochodzącego z Sanoka.

Wycieczka była niezwykle okazją do wspólnie spędzonego czasu wśród kolegów i koleżanek, ale i wyjątkowych dzieł sztuki.

XLVII Ogólnopolski Dukielski Złot Turystów

15 września członkowie Szkolnego Koła Turystyczno-Krajoznawczego wyruszyli na pierwszy w tym roku

szkolnym rajd zorganizowany przez krośnieński oddział PTTK.

Naszą wędrowkę rozpoczęliśmy w Dukli, gdzie zwiedziliśmy Muzeum Historyczne, a następnie wyruszyliśmy na trasę pieszą: Dukla – Chyrowa – Pustelnia św. Jana z Dukli. Maszerując żółtym i czerwonym szlakiem, zmagając się z trudną błotnistą trasą, dotarliśmy do Pustelni św. Jana z Dukli na wzgórzu Zaśpít.

Pustelnia założona została w 1769 roku. Znajduje się tu murowana kaplica z 1908 roku, dom rekolekcyjny tzw. „dom pustelnika” i źródło w grocie. Po odpoczynku, zwiedzeniu kaplicy i grotty, zeszliśmy na miejsce ogniska, gdzie upiekliśmy pyszne kiełbaski i odbyły się konkursy. Nasze uczennice kolejny raz zajęły najwyższe lokaty:

- w konkursie turystycznym – krajoznawczym I miejsce zajęła Kamila Szczurek z klasy VIIb

- w konkursie przyrodniczo – ekologicznym I miejsce zajęła Julia Jasińska z klasy VIa, II miejsce – Kamila Szczurek z klasy VIIb.

Z życia świetlicy szkolnej

W szkole działa świetlica szkolna. Uczniowie nie tylko mogą korzystać z pomocy w odrabianiu zadań domowych ale także uczestniczyć w ciekawych zajęciach. Są to między innymi zajęcia plastyczne, ruchowe oraz komputerowe. Dzieci rozwijają swoje talenty artystyczne poprzez wykonywanie różnorodnych prac plastycznych. Na zajęciach komputerowych uczą się kodowania doskonałych wyobrażeń i logiczne myślenie. Dzieci korzystają także z placu zabaw, salki zabaw i sali gimnastycznej, na których bawią się i kształtują swój charakter sportowy.

Lekcja w Muzeum Historycznym w Sanoku

W ramach lekcji zajęć artystycznych z plastyki, uczniowie klasy II oddziału gimnazjalnego 19 września mieli możliwość spotkania ze sztuką na „żywo”.

W Muzeum Historycznym w Sanoku oprócz bardzo ciekawej ekspozycji sztuki cerkiewnej pochodzącej z XII-XX w. zobaczyli także Galerię Mariana Kruczka, który uprawiał malarstwo, rzeźbę, grafikę oraz największą na świecie ekspozycję dzieł artysty współczesnego Zdzisława Beksińskiego. Obcowanie wśród tak ciekawych i różnorodnych prac dostarczył wiele wrażeń i estetycznych przeżyć.

Akcja „Sprzątanie Świata” w naszej szkole

Czy można zrobić coś dobrego dla naszej planety? Można!

W dniach 23–27 września uczniowie, zaopatrzeni w jednorazowe rękawiczki ochronne i worki na zbórkę śmieci, kolejny raz uczestniczyli w akcji ekologicznej „Sprzątanie Świata”. Wszystkie klasy pozytywnie zmotywowane szczytnym celem, miały wyznaczone tereny, które solidnie posprzątały. Oddział przedszkolny oraz klasy I – III sprzątały tereny szkoły i jej najbliższe okolice, w tym boisko szkolne i plac zabaw. Klasy IV – VII i II G – III G zajęły się poboczami dróg Iwonicza oraz terenem parku

i boiska. Dzięki akcji dzieci uczą się odpowiedzialności za środowisko, w którym żyją, zwiększa się ich wrażliwość ekologiczna, a Ziemia staje się bardziej czysta i przyjazna.

DBANIE O CZYSTOŚĆ ŚRODOWISKA TO OBOWIĄZEK KAŻDEGO CZŁOWIEKA!!

Wybory do Samorządu Uczniowskiego

27 września zostały przeprowadzone demokratyczne wybory w celu wyłonienia Zarządu Samorządu Uczniowskiego. Zgłosiło się czworo kandydatów (W. Bulik, A. Nycz, A. Such, F. Czopowik), którzy ze wsparciem kolegów przeprowadzili swoje kampanie. Program prezentowali w formie plakatów wyborczych, a głosowanie odbyło się w klasach w sposób tajny. Największą liczbę głosów otrzymała Wiktoria Bulik z kl. VIb i tym samym została przewodniczącą SU. Adrianna Nycz - kl. IIIG i Filip Czopowik z kl. VIIa – będą pełnić funkcję zastępców przewodniczącego w roku szkolnym 2017/18.

Gratulujemy Zarządowi i życzymy wspaniałych pomysłów na zrealizowanie obietnic wyborczych.

Dzień Chłopca – dyskoteka szkolna

Jednym z pierwszych akordów działalności Samorządu była organizacja dyskoteki szkolnej z okazji Dnia Chłopca. Oprócz dobrej muzyki była także oferta ze smakołykami, które przygotowali Rodzice: ciasta, galaretki i inne smakołyki. Samorząd

„Zabawki w opalach” - spektakl ekologiczny dla dzieci

29 września uczniowie klas młodszych: IIa, IIIa i IIIB uczestniczyli w akcji sponsorowanej przez Urząd Gminy w Iwoniczu-Zdroju. W ramach podnoszenia świadomości ekologicznej społeczeństwa, dzieci obejrzały spektakl teatralny pt. „Zabawki w opalach” wystawiony przez krakowskich artystów w kinie „Wczasowicz”. Spektakl wartościowy pod względem edukacyjnym dostarczył małym odbiorcom dużo informacji m.in. z zakresu ekologii i ochrony środowiska. Dzieci zaproszone przez Zabawki - robota Robiego i lalkę Basię mogły wykazać się umiejętnością segregowania odpadów oraz swoją wiedzą ekologiczną odpowiadając na przygotowane dla nich pytania.

Światowy Dzień Tabliczki Mnożenia

29 września, tak jak w tysiącu innych szkół na świecie, uczniowie zmagali się z mnożeniem i dzieleniem ale w przyjemny, zabawowy sposób. Egzaminatorzy z klas VIa przeprowadzili eliminacje konkursowe w klasach od III SP do III oddziału gimnazjalnego. Przypomnieli, że tabliczkę mnożenia pismem klinowym zapisywali już 2,5 tys. lat p.n.e. Sumerowie, rozdali każdemu karteczki z pięcioma przykładami, które należało rozwiązać w określonym czasie. Wyłoniono Ekspertów, którzy w drugim, trudniejszym etapie zmierzli się na czas z działaniami w zakresie 1000. I tak Mistrzami Tabliczki Mnożenia naszej szkoły zostali: Adrianna Nycz kl. IIIG, Natalia Lorens kl. VIIa, Alda Sqrągi kl. VIIb.

Dzień Głośnego Czytania

Tradycją w naszej szkole stało się aktywne uczestnictwo w Ogólnopolskim Dniu Głośnego Czytania, który

przypada 29 września. Data ta odnosi się do urodzin Janiny Porazińskiej, autorki książek dla dzieci i młodzieży.

W tym roku obchodziliśmy ten Dzień w poniedziałek, 2 października. Wybrani uczniowie klas szóstych, siódmych i oddziałów gimnazjalnych odwiedzali swoich młodszych kolegów w klasach i czytali im fragmenty literatury dla dzieci i młodzieży. Do głośnego czytania zostały wybrane nowości wydawnicze zakupione w ramach Narodowego Programu Rozwoju Czytelnictwa. Wszyscy uczniowie słuchali w skupieniu dając się ponieść wyobraźni, wielu z nich zainteresowało się czytana lekturą na tyle, żeby wypożyczyć ją w szkolnej bibliotece. „Okazało się, że wspólne czytanie może być przyjemne dla każdego z uczestników takich spotkań, nie tylko dla słuchających, ale też dla czytających, dla których uwaga i skupienie odbiorców była nagrodą za pracę włożoną w odpowiednie przygotowanie tekstów.

Udział w XIV Nocy Nietoperzy

29 września br. grupa uczniów naszej szkoły wzięła udział w Nocy Nietoperzy zorganizowanej między innymi przez Stowarzyszenie Współpracy Polska – Wschód, Lasy Państwowe i Karpackie Parki Krajobrazowe. Noc Nietoperzy rozpoczęła się jeszcze za dnia spotkaniem w Budynku Domu Ludowego w Czarnorzekach, w którym wysłuchaliśmy prelekcji prof. dr hab. Bronisława Wołoszyna i Nadleśniczego Artura Paczkowskiego na temat życia nietoperzy. Kolejnym punktem pierwszej części imprezy było ogłoszenie wyników konkursu plastycznego pt. „Nietoperze liczą na nas”, którego przedmiotem było wykonanie pracy autorskiej dowolną techniką plastyczną (rysunek, malarstwo, wyklejanka itp.) lub wykonanie projektu statuetki przedstawiającej nietoperza. W konkursie wzięło udział ponad 230 dzieci. Z naszej szkoły wyróżniona została statuetka ucznia Jakuba Kandefra z klasy VIa, który otrzymał pamiątkowy dyplom i nagrodę rzeczową. „Późnym popołudniem uczestnicy udali się do sztolni, która nosi nazwę „Sztolni nad Czają”, gdzie odbyła się część terenowa poprowadzona przez pracownika Karpackich Parków Krajobrazowych. Po części terenowej uczestnicy rozgrzali się przy ognisku na posesji państwa Czajów, gdzie czekały na nich pyszne kielbaski i ciepła herbata.

Obchody XVII Dnia Papieskiego

9 października w naszej szkole świętowano obchody XVII Dnia Papieskiego pod hasłem „Idźmy naprzód z nadzieją”. Pani Dyrektor przywitała licznych Gości, którzy zaszczylili nas swoją obecnością, a byli to: Pan Burmistrz Witold Kocaj, Pan Burmistrz Jacek Rygiel, Ks. Prałat Kazimierz Piotrowski, Ks. Proboszcz Kazimierz Giera, Siostra Dyrektor DPS Reginalda Kucia, Pani Dyrektor Przedszkola Lidia Kuliga, Pani Kierownik Działu Terapeutyczno-Opiekuńczego Alicja Rysz, Pani Prezes Akcji Katolickiej Janina Gadzała, Pan Dyrektor DPS Tomasz Póchlópek oraz Brat Przeor Konwentu Michał Zięba. Chętni uczniowie klas piątych i szóstych przygotowali spektakl pt. „TV z Janem Pawłem II”. Wcielili się w znane postaci z telewizji oraz zaprezentowali liczne talenty wokalne, recytatorskie oraz taneczne. Młodzież w interesującej formie przekazała ciekawostki z życia Świętego Jana Pawła II oraz myśli i słowa naszego Wielkiego Rodaka.

Pan Burmistrz serdecznie podziękował uczniom za przygotowanie uroczystości oraz podzielił się swoimi wspomnieniami oraz refleksjami dotyczącymi przesłania Ojca Świętego. Po spektaklu zaproszeni Goście udali się do szkolnej kawiarenki na słodki poczęstunek. Również Młodzi Aktorzy po udanym spektaklu mieli czas na delektowanie się papieskimi kremówkami oraz dzielenie się wrażeniami.

10 października w naszej szkole gościły także dzieci z Gminnego Przedszkola w Iwoniczu, które wraz z opiekunami obejrzały spektakl pt. „TV z Janem Pawłem II”.

Składamy serdeczne podziękowania Pani Monice Dróbek, Pani Annie Frodymie, Pani Janinie Gadzale, Pani Małgorzacie Krukar, Pani Małgorzacie Rogowskiej oraz Panu Czesławowi Kandeferowi za pomoc w organizacji uroczystości oraz przygotowanie słodkości.

Dzień Edukacji Narodowej

12 października 2017 r. w naszej szkole odbyła się uroczysta akademia z okazji Dnia Edukacji Narodowej.

Wiktoria Bulik i Filip Czopowik, przedstawiciele SU, przywitani gości, którzy przybyli na tę wyjątkową uroczystość, a byli to: Pani Dyrektor Małgorzata Jakubowicz, Pan Wicedyrektor Leszek Krukar, ksiądz proboszcz Kazimierz Giera, ksiądz prałat Kazimierz Piotrowski, Pani Krystyna Gazda i Pani Krystyna Gotfryd, które przez wiele lat pełniły funkcję dyrektora szkoły, obecni i byli nauczyciele naszej szkoły, pracownicy administracji i obsługi, rodzice oraz uczniowie. Aby wszyscy mogli w pełni docenić trud nauczycieli, wychowawców oraz pracowników szkoły uczniowie klas szóstych pod opieką wychowawców przygotowali humorystyczną scenkę, która dała wszystkim wiele do myślenia. Pozwoliła zrozumieć, co muszą znosić nauczyciele i jak trudna jest ich praca. Do poprowadzenia uroczystości chętnie włączyli się starsi koledzy i koleżanki. Wiktor Czerwieński z klasy III gimnazjum przeniósł nas w piękny świat poezji, a Adrianna Nycz i Katarzyna Such zaśpiewały piosenkę pt. „Lubię wracać tam gdzie byłem” z repertuaru Zbigniewa Wodeckiego.

W tym szczególnym dniu przedstawiciele SU złożyli wszystkim nauczycielom oraz pracownikom szkoły podziękowania za przekazywaną wiedzę i za trud włożony w kształtowanie ich serc i umysłów. Powiedzieli również

słowo przepraszam, gdyż nie zawsze ułatwiają Nam pracę. Ale to przywilej uczniów, że w szkole chcą płatać różne figle. To nie złośliwość, nie złe serce, ale ot, zwykła dziecięca przekora.

Głos zabrała również Pani Monika Kandefer, przedstawiciel Rady Rodziców, która złożyła nauczycielom życzenia radości, zdrowia i wszelkiej pomyślności w życiu osobistym i zawodowym. „Uroczystość zakończyła Pani Dyrektor Małgorzata Jakubowicz, która podziękowała uczniom za przygotowanie akademii.

Pasowanie na ucznia

20 października odbyła się Uroczystość Pasowania na Uczniów Klas Pierwszych Szkoły Podstawowej im. ks. Antoniego Podgórskiego w Iwoniczu. To wydarzenie zawsze wzbudza wiele emocji wśród uczniów, nauczycieli i rodziców. Klasa Ia i klasa Ib wraz z wychowawczyniami weszły na pięknie udekorowaną salę gimnastyczną krokiem poloneza. Wszystkich zgromadzonych przywitała prowadząca uroczystość, przewodnicząca SU Wiktoria Bulik. Uczniowie klas pierwszych przedstawili program artystyczny: wiersze przeplatane piosenkami a zgodnie z tradycją musieli także wykazać się wiedzą i umiejętnościami. „Po programie artystycznym pani dyrektor Małgorzata Jakubowicz pogratulowała uczniom wiedzy i zdyscyplinowania, tym samym dopuszczając ich do przyjęcia w poczet uczniów szkoły. Po tym przyzwoleniu uczniowie ślubowali „(...) być dobrym Polakiem, dbać o dobre imię swojej klasy i szkoły” (...). Po przyrzeczeniu dyrektor szkoły wielkim ołówkiem uroczystie pasowała każdego ucznia. Wychowawczynie wręczyły pierwszoklasistom pamiątkowe dyplomy pasowania na ucznia, a rodzice prezenty - niespodzianki. Swoje ślubowanie złożyli też rodzice dzieci, którzy przyrzekali m.in.: „...zawsze pamiętać, że dziecko jest unikalnym skarbem ... i należy przytulać je często”.

Na zakończenie uroczystości uczniowie klasy II złożyli młodszym kolegom życzenia, zapewnili, że można na nich polegać i zawsze będą pomagać w trudnych, szkolnych sytuacjach. Wręczyli także własnoręcznie zrobione, jesienne koszyczki z kasztanem i cukierkami. Po części oficjalnej dzieci zostały zaproszone na przygotowany przez rodziców słodki poczęstunek.

OŚRODEK SZKOLENIA I WYCHOWANIA OHP W IWONICZU

Jesień w naszej szkole upływa pod znakiem integracji i zapoznawania się przez nowych uczniów z miejscem, w którym przyjdzie im spędzić na nauce kilka następnych lat. Nasza szkoła stara się być aktywna w środowisku lokalnym, stąd bardzo chętnie pomagamy wszędzie tam, gdzie jesteśmy potrzebni. We wrześniu byliśmy w przedszkolu, pokazując dzieciom, że zdrowe jedzenie może być zarówno smaczne jak i ... wesołe. Odwiedziliśmy szczyt „Przymiarki” i tylko czekamy na lepszą pogodę, by wspólnie z zaprzyjaźnionym Stowarzyszeniem „Ocalić od Za-

pomnienia”, uporządkować miejsca pamięci w Lesie Grabińskim. Za punkt honoru, jako społeczność Zespołu Szkół, wzięliśmy sobie troskę o te niezwykle ważne dla nas wszystkich świadectwa przeszłości.

Obecny rok szkolny, jest dla nas niezwykle ważny także z innego powodu, otóż jest to już dziesiąty rok obecności Zespołu Szkół przy Ośrodku Szkolenia i Wychowania OHP w Iwoniczu. Ten ważny dla nas wszystkich jubileusz będziemy chcieli obchodzić wspólnie, ze społecznością Iwonicza, której częścią od dekady już jesteśmy.

Powiatowe obchody Święta Edukacji Narodowej

12 października 2017 r. w Zespół Szkół w Iwoniczu był gospodarzem dwóch ważnych powiatowych uroczystości: obchodów Święta Edukacji oraz Sportowego Podsumowania Roku Szkolnego 2016/2017. W uroczystości wzięli udział zaproszeni goście: radny Sejmiku Województwa Podkarpackiego Jerzy Borc, przedstawiciele Powiatu Krośnieńskiego z przewodniczącym Rady Powiatu Kazimierzem Gładyszem i starostą Janem Juszcakiem, burmistrz gminy Iwonicz – Zdrój Witold Kocaj, zastępca Komendanta Miejskiej PSP w Krośnie Zbigniew Nowak oraz dyrektorzy szkół i placówek kulturalnych, nauczyciele i młodzież szkolna. Uroczystość była okazją do przyznania nagród Starosty Krośnieńskiego nauczycielom i pedagogom szkół, dla których organem prowadzącym jest Powiat Krośnieński. Wśród 11 nagrodzonych nauczycieli znalazły się nauczycielki ZS Iwonicz: pani Maria Blicharczyk i pani Agnieszka Gościńska. Za osiągnięcia w nauce, olimpiadach i zawodach sportowych w roku szkolnym 2016/2017 uhonorowani zostali także uczniowie, którym Starosta Krośnieński przyznał stypendia.

Z naszej szkoły stypendia otrzymali:

Armata Joanna, Chmura Patryk, Duszczyńska Alina, Dyjak Gabriela, Ganczarska Dominika, Ginalski Oliwier, Kielar Kacper, Koczera Sabina, Konik Zuzanna, Kusz Agata, Niemiec Magdalena, Plezia Paulina, Skawara Magdalena, Sobiecka Anita, Solińska Sylwia, Szurlej Jakub, Ścibor Joanna, Warchoła Karolina, Wojtoń Bernadetta, Węgrzyn Diana, Wilk Damian, Urbanek Monika.

W podsumowaniu współzawodnictwa sportowego szkół powiatu krośnieńskiego, podobnie jak w latach poprzednich, nasza szkoła rywalizująca w ramach Licealiady zajęła I miejsce, wyprzedzając zdecydowanie ZSGH Iwonicz Zdrój oraz LO Rymanów. Wyróżnienie z rąk Starosty Krośnieńskiego odebrał Dyrektor naszego Zespołu Leszek Zajdel, nauczyciel wychowania fizycznego Robert Gorzyńnik oraz delegacja uczniów w składzie: Anita Sobiecka kl. III LO, Joanna Ścibor kl. II LO i Zuzanna Konik kl. II LO. Szkoła otrzymała pamiątkowy puchar wraz z dyplomem oraz talon na sprzęt sportowy.

Największe osiągnięcia sportowe uczniów naszej szkoły w roku szkolnym 2016/2017 przedstawiają się następująco:

4 miejsce finale wojewódzkim Licealiady w piłce ręcznej chłopców,

6 miejsce finale wojewódzkim Licealiady w piłce ręcznej dziewcząt,

7 miejsce w finale wojewódzkim Licealiady w koszykówce dziewcząt,

7 miejsce w finale wojewódzkim Licealiady w sztafetowych biegach przełajowych chłopców,

Łącznie w zawodach sportowych uczniowie zdobyli dla szkoły i powiatu 470 pkt., co dało 21 miejsce w województwie na 163 sklasyfikowane szkoły. Zaangażowanie Dyrekcji Szkoły, pasja nauczycieli wychowania fizycznego oraz uczniów, pozwala osiągać dobre wyniki nie tylko w powiecie, ale także na arenie województwa.

Turniej „szóstek” piłkarskich

W dniu 6 października 2017 roku w ramach promocji Szkoły odbył się turniej „szóstek” piłkarskich dla gimnazjalistów. Zaproszenie przyjęło sześć reprezentacji gimnazjalnych z Iwonicza, Iwonicza Zdroju, Lubatowej, Lubatówki, Rogów, Długiego, które rywalizowały najpierw w grupach, a następnie o poszczególne miejsca. Zdecydowanie najlepsze w swoich grupach okazały się zespoły z Lubatówki oraz Długiego i to one spotkały się w finale. Turniej wygrało Gimnazjum z Lubatówki, które po zaciętym meczu pokonało Gimnazjum z Długiego. W meczu o III miejsce Gimnazjum Iwonicz zwyciężyło Gimnazjum z Lubatowej. Piąte miejsce w turnieju przypadło gimnazjum w Rogach, a szóste Gimnazjum z Iwonicza Zdroju.

Oprócz rywalizacji sportowej zawodnicy mieli okazję zapoznać się z bazą dydaktyczną oraz ofertą edukacyjną szkoły na rok szkolny 2018/2019.. Na zakończenie turnieju pamiątkowe dyplomy, puchary oraz nagrody rzeczowe ufundowane przez Starostwo Powiatowe w Krośnie wręczyła Pani Naczelnik Wydziału Oświaty Teresa Kuźniar oraz Pan Dyrektor Zespołu Szkół w Iwoniczu Leszek Zajdel. Dyrektor podziękował drużynom za przyjęcie zaproszenia i udział w turnieju. Wyraził także nadzieję, że w ramach dalszego etapu kształcenia wielu z grających w turnieju wybierze ofertę naszej szkoły..

Sztafetowe biegi przełajowe

Zespół Szkół w Iwoniczu był organizatorem Powiatowej Licealiady w sztafetowych biegach przełajowych dziewcząt i chłopców. Zawody, które odbyły się 4 października 2017 r. były eliminacją do kolejnego etapu rywalizacji - zawodów rejonowych. Bardzo dobrze spisała się sztafeta naszych chłopców, która wygrała swój bieg i pewnie awansowała. Walka o zwycięstwo rozstrzygnęła się na ostatniej zmianie, na którą wbiegł uczeń klasy I TŻ Dominik Kijowski, który odrobił dystans do wyprzedzającego go zawodnika z Miejsca Piastowego i zwyciężył z dużą przewagą. Warto zaznaczyć, że Dominik jest aktualnym mistrzem Polski juniorów młodszych w biegach górskich.

NASZA WSPÓLNOTA

ZESPÓŁ REDAKCYJNY : ks. Kazimierz Giera - proboszcz (tel. 13 43 506 25)

ks. Zbigniew Głowacki, Zofia Jakubowicz, Krystyna Gazda, Maria Szajna, Leszek Krukar, Małgorzata Jakubowicz, Grzegorz Nieradka

Skład komputerowy: Jolanta Zuzak

www.parafiaiwonicz.pl



SZKOŁA PODSTAWOWA



ZESPÓŁ SZKÓŁ



Stypendyści



Sztafety



Sportowe podsumowanie



OHP



Nasze pielgrzymowanie ...

